

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 28 K. 40 h. { z 2-raz. 32 K. 60 h.
kwart. 6 K. 60 h. { wysyłka 3 K. 60 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. { poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadstawane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych Numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwaca się.

Pożegnanie Marszałka.

„Ani zużyty, ani zniechęcony — wracam do szeregu” — powiedział wczoraj hr. Stanisław Badeni, żegnając się z urzędnikami Wydziału krajowego. Sejm cały, bez różnicy stronnictw, rządząca większość i wszystkie mniejszości sejmowe, wyraziły przy końcu ostatniej sesji hołd marszałkowi, który niestrudzoną pracą, niesłychanym u nas oddaniem się publicznej służbie na czele autonomii kraju, dbałością o jej stanowisko i powagę wobec rządu państwowego w Wiedniu i w kraju — bezstronnością w dzierżeniu marszałkowskiej buławy na Sejmie zjednał sobie Sejm i kraj.

Więc i Sejm i kraj chciał go widzieć nadal marszałkiem. Manifestacja marszałków powiatowych dowodziła, że go chcą mieć na czele. A jednak poszedł.

Jeszcze nie chwila na ocenę marszałkowskiego hr. Badeniego. Wypowiemy ją z całą bezstronnością. I tego, co dokonał i tego, czego nie dokonał.

Nieszczęsne fatum jakieś ciąży nad krajem. Przyszły lata nieurodzaju na ludzi całkiem wybitnych, a los chce, że co wyrosło nad poziom talentu, nie wydawszy z siebie wszystkiego, do czego było zdolne, nie spełniwszy nadziei, nie wypowiedziawszy ostatniego słowa, nie zużyte wcale, nawet nie zmęczone — marnuje się dla kraju.

O szeregu ludzi można powiedzieć, że i połowy życia, połowy siły, połowy duszy nie oddali krajowi — a mogli. Jednych marnuje kraj, drugich walka partyjna, innych nieszczęsne konstelacje polityczne — polityki w państwie.

Jesteśmy pewni, że hr. Stanisław Badeni idąc z gminu sejmowego, nie skończy przerwanej w całej pełni siły i zdolności do pracy publicznej służby. A przecież ta przerwa — to trwonienie tego człowieka. A przecież ten kraj ma tak mało ludzi tak rozumnych, natur tak żelaznych, takiej wytrwałości, poczucia obowiązku — tak zdolnych do służby i do rządzenia, temperamentów tak oddanych publicznemu życiu. W czasie swego marszałkowskiego oddał się hr. Stanisław Badeni krajowi cały, bez reszty, nie zachowując nie dla siebie.

O tym marszałku, o podwójnych godzinach biurowych, pisano nie raz. I o tym marszałku sejmowym, wyzyskującym szczyptę czasu, rzuconą Sejmowi przez wielką panią, Radę państwa, na załatwienie spraw autonomii największego w Austrii królestwa, pisano także wiele. Mniej już, że w tem sześciu Sejmie nie odrzucił żadnego przedłożenia Wydziału, choć niejedno nie załatwił.

Pewnie, że była i lewa strona takiego temperamentu: brak inicjatywy, brak śmiałości, nie dość obejmowania całości zadań autonomii, jej przyszło-

ści, — za dużo oglądania się na wolę Sejmu, służbiste oddawanie się jego większości, brak odwagi poprowadzenia tego Sejmu, wskazania mu celów, dróg, chociażby nowych. Było może za dużo rządzenia — dla rządzenia, za dużo szczegółów i mniejszych rzeczy.

A przecież wyrastał nad polityków doby. Zanim wziął łaskę marszałkowską w rękę, już jako poseł zajął się gorąco szkolnictwem, gospodarką krajową — zdobył na konserwatywnym Sejmie zrównanie ciężarów szkolnych, by je uzupełnić za swego marszałkowskiego zrównaniem ciężarów drogowych.

Chciał etapami zaspokajać postulaty ludu, załatwiać je, gdy dojrzały. Był w tem konserwatystą, bronił konserwatywnie wielkiej własności do upadłego, ale gdy przychodziła chwila krytyczna, umiał od konserwatystów żądać aktu rozumu.

Tych „ustępstw”, które mu u skrajnej konserwy zjednały zarzut, że był pochopny do „ustępliwości”, było mało, ale przecież, jeżeli jakie w tej epoce w Sejmie konserwatywnym były — to wszystkie były przy jego współudziale, niektóre były całkiem jego.

Toż samo na gruncie polityki ruskiej, chciał konserwatyzm godzić z koniecznościami czasu, rozwoju drugiej narodowości i dla tego był ugodowym.

Pewnie — ten konserwatysta, ten „gospodarski rozum”, ten podolski szlachcic nie siedł doś z swoim czasem, targował się z postępem, z demokracją, ustępował twardo, dawał nie dużo, a w tym handlu politycznym bywał nie doś mężem stanu, a więcej chytrym politykiem konserwatyzmu — prawda, że chcąc mieć Sejm za sobą, schlebiał za dużo konserwatywnym, nieruchawym, wrogim wszelkiej reformie, ciasnym, egoistycznym, krótkowidzącym instynktom większości. Czasem to robił co prawda, żeby tę większość zyskać dla jakiejś koncesji na lewo — inaczej by nie poszła za nim w rzeczy rozumnej.

Prawda, że za długo miarkował, żeby wymiarować miarę tego, co Sejm znieś, zanim coś wniósł do Sejmu, i dlatego niejednemu nie wniósł, co zapowiedział, co chciał nawet, i dlatego i tego czego nie zrobił, a mógł zrobić, było sporo. Przeciwni prądowi iść nie chciał i nie umiał.

A jednak, on był konserwatystą, ale był czymś więcej. To też kiedy żegnał Sejm ostatni, to lewe skrzydło Izby biło oklaski, że aż prawie zamilkło.

Hr. Badeni poszedł, bo dłużej zostać nie chciał i nie mógł. Bo stanowisko, jakie się wytworzyło dla marszałka kraju wobec rządu państwowego, dzięki niedopatrzaniu większości sejmowej, nie odpowiadało mu.

Hr. Badeni nie mógł pogodzić się z tem, żeby

marszałek kraju zeszedł do roli „sześciotygodniowego przewodniczącego obrad sejmowych” — a choćby „dwunastomiesięcznego prezesa Wydziału krajowego”. Od dłuższego czasu stanowisko marszałka degrengoluje, obniża się, stacza.

Polityka konserwatywna, która dla utrzymania władzy i wpływu przy rządzącym stronnictwie i klasie rządzącej doprowadziła do tego, że zależąc od łaski i niełaski, od dobrej woli czy niechęci, a choćby kaprysu, wydawała z rąk swoich cały wpływ — rządowi.

Za cenę wyborów wyzbyła się na rzecz „des Generalwachers des Landes” pod kawkami i stanowiska i uroku autonomii i jej marszałka.

Dodać do tego epizod silnej przewagi osobistej jednego z namiestników, który był bratem hr. Stanisława — a można zrozumieć, że jak cała autonomia, krajowa czy powiatowa, tak i rola marszałka w kraju, we Lwowie, we Wiedniu spadła.

Mogło dojść do tego, że o mnóstwo pierwszorzędnych spraw nie pytano go, że rządzone krajem i w kraju — z pominięciem głosu, rady — marszałka kraju, kimby on nie był. A był marszałkiem człowiekiem niepospolitym, wyrażającym wolę Sejmu, jak mało kto przed nim, rozumny, doświadczony i tegi.

Dla tego odejście marszałka hr. Badeniego jest symptomatyczne, rzuca jaskrawe światło na stosunki kraju, na jego stanowisko w państwie, na drogi, któremi kroczy konserwatywne stronnictwo, poświęcające za miskę soczewicy na dziś największe swoje dobra. Był dziś...

„Niezużyty i niezniechęcony” o wielkie doświadczenie bogatszy, odchodzi hr. Badeni z gmachu sejmowego.

Mamy nadzieję, że ta cała druga połowa siły i zdolności nieużytych — znajdzie jeszcze pole...

Wybór krakowski.

Do Rady państwa wybrany został w Krakowie w miejsce ś. p. Weigla, kandydat demokratyczny, dr. Ignacy Petelenz. Że pokonał kandydata konserwatywnego, jest to dla demokracji poważnym zwycięstwem — że go pokonał tak przygniatająca większość głosów, 2418 przeciw 1509 — jest już wprost niepospolitym tryumfem. Kandydat konserwatywny, p. Karol Szukiewicz, mógł mieć bardzo poważne szanse zwycięstwa. Przedewszystkiem, co w Krakowie bardzo jest ważne, ma on za sobą miejscowe krakowskie tradycje. Krakowianin z rodu, syn długoletniego redaktora *Czasu*, człowieka szanowanego nawet u politycznych przeciwników — mógł

— Ale prawda. Pani wraca po pannę Helenę. Mnie zaś czas w drogę. Zagadałem się z panią, jak zawsze. Żegnam — ukłoniłem się sztywnie.

Nie podniosła oczu.

Uszedłem ze dwieście kroków, ani spiesząc się, ani idąc wolno. Obejrzałem się na skrócie. Stała jeszcze pod tem samem drzewem i patrzyła za mną. No, no, proszę. Rozpamiętywała to, co jej powiedziałem. Albo też udawała tylko, że to na niej zrobiło wrażenie.

Stało się. Skończyłem z nią. Niech sobie myśli, co chce. Niech myśli, że to zazdrość, że cierpie.

Ani jej bronię, ani jego. I ona i on mi obcy, jak te jaskrawe afisze nawprost mych okien, co zapraszają mnie do cyrku. Tylko to, co między nami jest, to żyje dla mnie i to łamię mi palce, aż do bólu.

Dnia 4 maja.

Ktoś wziął mi głowę w kleszcze. Ściśka bez litości. Mam naraz tysiąc myśli w mózgu, a każda wwierca się i krzywi mi usta. Nie mogę dojść przyczyny, co to może być. Ze wszystkim jest mi źle. Nic mi nie idzie na rękę.

Zniechęcony rzuciłem się właśnie na sofę, kiedy wszedł Janek Doreba.

— Zły jesteś, że przyszedłem? — mówił, witając się ze mną. — Trudno. Musisz się pogodzić z losem. Nad arcydziełem pracujesz, ale pozwól, że ci się rozepnę pod bokiem. Nie imponują mi muzy. — Usiadł przy mnie na krześle, rozglądając się po pokoju. — Nic się u ciebie nie zmieniło, tylko z tobą coś kiepsiej. Wlałeś, jak w błoto, w te rymy, nabawisz się jeszcze reumatyzmu.

— Być może.

(C. d. n.)

Na str. 9 i 10 tygodnik rolniczy: „Wystawa ogrodnicza w Wiedniu”, „Elektryczność w gospodarstwie rolnem”, „Przemysł cukrowniczy”, „Wszechświatowa produkcja cukru”.

Fejleton: „Niezrównane przygody Hansa Pfaalla” (ciąg dalszy).

Tadeusz Konczyński.

Śladem tęsknoty.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Lecz nie nalegam na to. To już jest ich naturą. Mogą wiedzieć o tem i nie wiedzieć. Zwykle wiedzą. Mogą to robić umyślnie, lub mimowoli. Zawsze jednak jest to jedno i to samo. Piasek jest piaskiem, muszla muszlą, perła tworem cierpień. To też do wszystkiego mają prawo — mówiłem z tłumioną nienawiścią w głosie, — tylko do jednej rzeczy nigdy, nigdy! do litości. Tak, do litości. Głupstwo, jeżeli muszla zdrowa. Jeżeli zdrowa jest, to rozłoży ziarnka kwarcu, które ją pieką, kwasem ducha i zbędzie się pasożytów. Inna rzecz, kiedy piasek wgryza się w chore ciało i potęguje gorączkę. Inna rzecz, jeżeli ten ktoś całą swą istotą przemienia się w perłę i przestaje żyć dla siebie, a staje się tylko cenną kosztownością. Wierzę, o mocno wierzę, że taki proces jest szybszy i więcej bawi oczy. Wszak życie, to komedia! Pani

lubi oklaskiwać aktorów. Prawda? Widziałem to w teatrze. Niech pani będzie sprawiedliwą, bardzo sprawiedliwą. O każdym aktorze powinno się pamiętać.

— Pan jesteś straszny — wyszeptala. Tak blada, jak była wtenczas, nie widziałem jej jeszcze. Dobrze widać mówiłem. Była winna. To patrzyła z jej oczu. Nabrały one popielatego niemal koloru. Zatrzymała się. Ręką ujętą w ciasną, żółtą rękawiczkę, oparła o brunatny pień kasztana. Czy grała komedię, czy to była prawda? co się w niej działo, nie wiem. Zresztą nic mi to nie obchodziło.

Krew wszystka zbiegła mi w głąb piersi. Czuliem jej pojedyncze krople, jak ściekały zimne. Miałem szum w głowie i ból w ustach. Nie wiedziałem już nawet, co mówię. A niechby przynajmniej tak cierpiała, jak ja cierpiałem.

— O niech pani nie sądzi — odezwałem się jeszcze, usiłując udać chłodnego, choć wargi mi sztywniały i łamały się w kątach — że to coś nadzwyczajnego. To rzecz zwykła, jak na przykład oparcie się ręką o drzewo. Forma i wyraz inny. Niech pani przełoży to na język fizyki, a dowie się pani, że to zowie się ruch i wypadkowa ruchów. To tłumaczy wszystko i serce rozpogadza! Ruch, wypadkowa, piasek, perła — nazwy. W słowniku są drukowane. Mnie się aż jaśniej w oczach robi, kiedy pomyślę, że życie da się tak bardzo upraszczać.

Zacięła usta. Przez chwilę patrzyła na mnie przerażeniem oczyma. Lecz nie mogła wytrzymać mego wzroku. Spuściła je.

— Na Boga! Tylko niech mnie pani o nic nie posadza. Nie byłem jeszcze dotychczas powolnym medium.

Milczała. Dość było tego. Nie miałem jej już nic do powiedzenia. Uderzyłem dobrze.

p. Szukiewicz już tem samem mieć przewagę nad kandydatem, który jest w Krakowie „przybyszem“ zaledwie od lat kilku tam zamieszkałym. Miał konserwatywny kandydat za sobą rząd, miał wpływy arystokracji rodowej i pieniężnej, miał duchowieństwo i kahał, miał liczny personal kolei państwowej, uniwersytet i akademię.

A jednak upadł sromotnie, bo zyskał mało co nad połowę tych głosów, które padły na kandydata demokratycznego, nie rozporządzającego wcale tak potężnymi wpływami i protekcjami.

Gdyby kandydat demokratyczny był przeszedł jakąś nieznaczną większością, mogła być jeszcze strona przeciwna zwała winę czy to na „szaloną agitację“ ze strony demokratycznej, czy na zaniechanie się konserwatywnych wyborców. Ale wobec tak przygniatającej większości musi przyznać, że wynik ten jest politycznym zwycięstwem, w pełnym znaczeniu wyrazu. Nie zwyciężył ani przypadek, ani agitacja, która była zresztą z obu stron forsowna — zwyciężył polityczny program nowo wybranego posła.

Dr. Petelenz nie tylko stwierdził na zgromadzeniach, że należy do stronnictwa demokratycznego polskiego, nazywanego „skoncentrowanem“ — on stanął przed wyborcami z programem tego stronnictwa w rękę, tym przez konserwatystów tak potępionym programem z 22 sierpnia 1900 — on całe jego ustępy odczytywał, komentował, bronił ich przed niezasłużonemi, nieraz wręcz oszczerczymi zarzutami. Słowem: kandydat ten najściślej i najgoręcej z programem tym się solidaryzował, nie tylko z jego zasadami, z jego szczegółami co do zastosowania tych zasad do naszego życia i stosunków — ale i z temi także, które się do taktyki działania odnoszą. Była to więc w pełnym znaczeniu tego wyrazu kandydatura polityczna — a jej tak świetne zwycięstwo, jest zwycięstwem stronnictwa, programu. Dwie trzecie głosujących w Krakowie wyborców oświadczyło się wczoraj za stronnictwem demokratycznym i jego programem — tylko jedna trzecia za konserwatystami i ich programem. To jest niezaprzeczonego wyniku wczorajszego wyboru.

Nie wątpimy, że nowy poseł odpowie godnie zaufaniu wyborców a nowe swe i trudne obowiązki poselskie spełniać będzie tak dobrze i z takim dla sprawy publicznej pożytkiem, jak dotąd spełniał swe obowiązki na każdym stanowisku, jakie zajmował. Umysł bystry a światły, charakter niezależny, temperament żywy, przytem obowiązkowość i ścisłość w pracy — są nam rękojmią, że demokratyczne lewe skrzydło Koła polskiego zyska w drze Petelenzu siłę bardzo poważną.

* * *

Ciekawą bardzo jest lektura krakowskiego *Czasu* z ostatnich kilku dni przed wyborem. Wyborna to ilustracja do niemieckiego przysłowia: *Hochmuth kommt vor dem Falle*. Organ konserwy pewny był zwycięstwa. Widocznie od wyniku wyboru sejmowego z 11 września dostał zawrotu głowy — i nie wytrzymał się nawet wtedy, gdy w kilka dni później wybór Rottera osłabił znaczenie pierwszego zwycięstwa konserwatystów. Szedł więc *Czas* i teraz z ca-

łą pewnością zwycięstwa i nie stracił fantazy, gdy kandydat jego, p. Szukiewicz, na zgromadzeniach wyborców udowodnił, że jest „dobrym człowiekiem, ale złym muzykantem“. W tym antycypowanym tryumfie *Czas* miał się na demokrację i jej kandydata w sposób, jakiegoby z pewnością nie był użył, gdyby był miał choćby dalekie przeczucie sromotnej klęski, jaka go czekała. Podchwytując wyrażenie *N. Reformy*, że dr. Petelenz wśród „huraganu oklasków“ został na zgromadzeniu obwołany kandydatem, pisał *Czas*:

„Obawiamy się, że jedyną zdobyczą p. Petelenza, wyniesioną z tych pełnych chwały dni, będzie ów „huragan“ oklasków i że p. Petelenz zamiast jechać z mandatem do Wiednia, pozostanie z „huraganem“ w Krakowie, ku szczeremu zadowoleniu rodziców, kształcących swe dzieci w krakowskiej szkole realnej“.

Kiedy plakat nauczycieli szkół średnich ludowych zalecał kandydaturę dra Petelenza ze względu na sprawę reformy szkół średnich „w duchu potrzeb nowoczesnych“ — *Czas* sobie pokpiwał: „Nie trudno nam wyobrazić sobie niecierpliwość p. Koerbera, pragnącego jaknajrychlej zobaczyć nowego reformatora z *N. Reformy*“. A był też organ konserwy bardzo w tej walce nieostrożny, gdy stwierdzał polityczny charakter tego wyboru. Piszę, że jak przy wyborze sejmowym w Krakowie, tak też i teraz toczy się tu „walka z radykalizmem“ — że pod tem hasłem złączyła się większość wyborców, co jest dowodem „wyrobienia politycznego tej większości“ i że „to nas uprawnia do nadziei, że jutrzejszy dzień skończy się sukcesem“.

Przy wyborach do Sejmu — twierdzi *Czas* — zwyciężył kierunek dodatni przeciw temu, który przestaje na negacyi i opozycyi — i na tem *Czas* opiera nadzieję, że zwycięży ten kierunek także i przy wyborze do Rady państwa. I te wszystkie nadzieje zawiodły! Więc zwyciężyło większością dwóch trzecich głosów to wszystko, przeciw czemu stawiano kandydaturę p. Szukiewicza — zwyciężył radykalizm, zwyciężyła opozycja i negacja — a „wyrobienie polityczne“ pozostało w znikomej mniejszości. Biedny Kraków!

Najlepiej zaś udało się *Czasowi*, gdy pisał: „Jaką rolę zresztą odgrywać ma w Koie polskiem skoncentrowany demokracja, głoszący publicznie, że następstwem polityki tego Koła jest nędza i upadek kraju — trudno dociec“. Jaką rolę? Odpowiedź łatwa: rolę tego, który stara się i całą usilność w to wkłada, żeby polityka Koła była lepszą, niż dotychczas. A może wołałby *Czas*, gdyby ten i ów, uwierzywszy mu, że w Kole nie ma co robić, wystąpił z Koła? Powiedziecie prawdę: krzyzelibyście i gniewali się srodze — ale w głębi duszy byłibyście temu radzi, gdyby Koło w ten sposób pozbyło się tych „radykałów“.

Z ziem polskich.

(Bojkot gazety polskiej. — Rewizya. — Nauczanie głuchoniemych. — „Ani zgłoski polskiej!“ — Uczciwi Niemcy. — Posady nauczycieli prywatnych w Kró-

lestwie. — Z warszawskiej politechniki. — Rozwój szkolnictwa w Piotrkowie).

— Mazurska *Gazeta ludowa* w Prusach wschodnich przeniosła swoje wydawnictwo z Elku do Szczytna. Jakież ją w Szczytnie spotykają losy, donosi w następujący sposób gazetka: „W środę, po załatwieniu różnych przeszkód w Elku, sprowadziliśmy drukarnię do Szczytna. Mieszkanie było wynajęte, a właścicielka domu, wdowa L., bardzo niby była kontenta, że mieszkanie wynajęła, a nawet prosiła, aby nietylko rok, wedle kontraktu, ale i dłużej w niem zamieszkać. W piątek weszła właścicielka domu w towarzystwie swego brata, kupca tutejszego, do drukarni, żądając, abyśmy natychmiast opuścili mieszkanie, gdyż woli innemu pozwolić darmo mieszkać, niż dać lokal na polską drukarnię. Wyrażała się owa pani jeszcze, że *Gazeta* ma być podburzającą i w końcu dodała, że tylko wtedy pozwoli nam mieszkać, jeżeli przyniesiemy pismo od pana landrata (!), że tenże nie ma nic przeciw temu, aby tu polskie pismo wychodziło. — Ponieważ jednakże kontrakt jest ważnie zawarty, a właścicielka wzięła już komorne na kwartał, więc z mieszkania nie myślimy się usuwać. Komentarze zbyteczne“.

— *Dziennik Kujawski* donosi, że w piątek w Rombinie komisarz odbył rewizję w domu ziemianina p. Głowackiego, poszukując — stosownie do odebranego doniesienia — zabronionych patryotycznych książek, które p. Głowacki miał wypożyczać. Komisarz wprawdzie znalazł książki, tak, jak znaleźć je można w każdym domu, lecz całkiem niewinnej natury.

— Zacieklność hakatystyczna nie cofa się nawet przed kalekami. Oto z Raciborza donoszą do *Dziennika śląskiego*, że w tych dniach odbyły się tam narady nauczycieli głuchoniemych, ale żaden z katolickich nauczycieli nie odezwał się w obronie prawa przyrodzonego i nadprzyrodzonego, to jest wychowania za pomocą polskiej nanki. Jeden z nich, niejaki Odelga, napisał nawet książkę, w której naucza, jakby najlepiej germanizować.

— Z powodu zjazdu nauczycielskiego, który odbył się niedawno w Wolsztynie, wyraża hakatystyczna *Posener Ztg.* życzenie, aby dzieci w szkole nie słyszały „ani zgłoski polskiej“. „Natenczas — czytamy w tym „organie wolnomyślnym“ — język niemiecki zapuści głębokie korzenie i rozwinię się w silne drzewo. Szkoła na kresach wschodnich będzie mogła wypełnić wysokie zadanie kulturalne (!), gdy przeciwnikowi (Polakom) będą wyrwane z rąk wszelkie środki, jakimi udaremnia pracę szkolną“.

— Wobec takich, aż do śmieszności posuniętych objawów germanizacyjnego roznamiętnienia, z prawdziwą przyjemnością spotyka się od czasu do czasu objawy przeciwnie, świadczące o tem, że jeszcze nie całe społeczeństwo niemieckie dało się suggestyonować spółce H. K. T. i że prędzej, czy później wśród Niemców samych musi nastąpić otrzeźwienie. O takim właśnie, godnym zanotowania objawie czytamy w *Anzeigerze*. Pismo to donosi, że w Krostoszowicach przy poświęceniu szkoły wygłosił inspektor szkolny Polatsek mowę: Idealy w szkole ludowej, mianowicie w szkole dwujęzycznej.

BJÖRNSTJERNE BJÖRNSON.

ARNE.

OPOWIADANIE.

Tłumaczył MERWIN.

(Ciąg dalszy).

„Wszak widzisz, że ojciec nie w humorze“, rzekła, by burzę zażegnać.

„Chcesz trochę mocnej kawy z syropem?“ zapytała Nilsa, by go o lepszy humor przyprowadzić. Był to przysmak babki, ale inni chętnie go pili. „Chcesz trochę mocnej kawy z syropem“, powtórzyła, kiedy na pierwsze jej pytanie nie odpowiedział.

Nils podniósł się i zawołał: „Ty sobie wma-wiasz, że przelknę tę lurę?“ — Margit popatrzyła nań zdumiona; wzięwszy chłopca za rękę, wyszła z pokoju.

Aż do wieczora zajmowała się gospodarstwem. Nie zajrzała do pokoju, nie było tam Nilsa. Posłała syna w pole, by go poszukać; lecz i tam go nie było. Jadło tymczasem się wyziębiło, a Nils wciąż nie wracał. Margit zaniepokoiła się, położyła syna do łóżeczka, a sama usiadła przy oknie, by czekać. Po północy wrócił. „Gdzieś był mój drogi?“ zapytała. „To cię nie obchodzi“, odpowiedział, siadając. Był pijany.

Od tego czasu szedł często na wieś i wciąż wracał do domu pijany. „Nie mogę przy tobie w domu wytrzymać“, rzekł raz. Starala się go łagodnie przekonać, lecz tupnął całą mocą o podłogę i kazał jej milczeć; jeśli się spija, to to jej wina; jeśli jest złym, to również jej wina; jeśli jest kaleką i nie-szczęśliwym na całe życie, to jest to także wina jej i tego przekłętą bębna. „Dlaczegoś za mną

wciąż latała i mnie się na szyję zwieszała — rzekł — co ci złego zrobiłem, żeś mi pokoju nie dawała?“ „Boże mój! — odpowiedziała Margit — czy to ja za tobą latałam?“ „Tak, to ty — zawołał, podskakując z siedzenia — w końcu zyskałaś to, co chciałaś. Włóczę się tu od jednego drzewa do drugiego; każdego dnia oglądam własny grób. A mógłbym być poślubić najbogatszą i najpiękniejszą dziewczynę we wsi, mógłbym podróżować, gdzie tylko słońce świeci, gdybyś mi nie była wylała w drogę z tym przeklętym chłopcem“. Znów starała się usprawiedliwić. „W każdym razie chłopiec nie ponosi winy“. „Jeżeli nie zamłkniesz, to cię zbije!“ I bił ją.

Kiedy się wyspał, wstydził się bardzo swego postępku i okazywał się uprzedzająco łaskawym dla chłopca. Ależ wkrótce spił się znowu i bił ją; w końcu bił ją zawsze, ilekroć się spił. Chłopak płakał widząc to, a wtedy i jego bił. Czasem zdej-mowała go skrucza, wówczas szedł w pole. Ogarniała go wówczas ochota do grania i brał ze sobą chłopca, by za nim nosił pudło do skrzypiec. Przytem chłopiec wiele widział... Matka płakała, lecz nie śmiała odezwać się do Nilsa. „Kochaj Boga i nie naucz się nic złego!“ — prosiła, głaskając syna pieszczotliwie. Na zabawie było wesoło, podczas gdy w domu, u matki, wcale wesoły nastrój nie panował. Co raz więcej od matki się odwracał, a lgnął do ojca; widziała to i mileżała. Na tych zabawach nauczył się wiele piosnek, które wyśpiewywał przed ojcem; czasem doprowadzał go nawet do śmiechu. To schlebiali tak dalece chłopcu, że postanowił jeszcze więcej pieśni się nauczyć; wkrótce zauważył, który rodzaj piosnek ojcu najlepiej się podoba i z których miejsc najwięcej się śmieje. A kiedy takich miejsc w piosnkach nie było, to układał je sam i tak się wkrótce nauczył układać podług muzyki. Kpiny i oszczerstwa na ludzi, którzy

doszli do władzy i dobrobytu, podobały się ojcu najlepiej i te też śpiewał.

Matka chciała go wziąć ze sobą do roboty w stajni; wciąż się jednak od tego wymawiał; lecz kiedy się zdarzało, że znią pójść musiał, wówczas mówiła mu o Bogu i dobroci, kończąc, wśród łez, uściśnieniem go i prośbą, by nie został złym i nie-godziwym.

Podczas zabaw z tańcami wzywał go zwykle ojciec, zwłaszcza kiedy się upił, by coś zaśpiewał obecnym. A kobiety ze wsi szły do matki i donosiły jej o tem, gorsząc się bardzo treścią tych piosnek.

Matka brała go na stronę i zaklinała na wszystkie świętości, by przestał takie sprośności wyśpiewywać; wówczas zdawało mu się, że wszystko z czego on się cieszy, matce się nie podoba.

Kiedy matka mu to po raz pierwszy powiedziała, doniósł o tem ojcu. Musiała się wtedy biedaczka dość przykrych słów nasłyszec od pijanego męża. Wtedy spostrzegł chłopiec, co zrobił, i w duszy prosił Boga i matkę o przebaczenie; nie miał zaś odwagi, otwarcie do tego się przyznać. Matka zresztą była równie dobrą dla niego jak zawsze, a to go niezmiernie bolało.

Lecz zapomniał o tem z czasem. Umiał naśladować wszystkich, głównie sposób wymawiania. Pewnego wieczora weszła matka do izby, kiedy właśnie bawił tem ojca, a kiedy z pokoju wyszła, kazał mu ojciec naśladować śpiew matki. Z początku wahał się, lecz ojciec, leżąc na łóżku i śmiejąc się do rozpuku, upierał się przy swem żądaniu.

Wszak jej nie ma w izbie, pomyślał chłopiec, nie usłyszy tego; i śpiewał tym głosem, jaki matka jego miała, kiedy była ochryplą i bliską płaczu. Ojciec śmiał się tak, że się go Arne przeląkł.

Wtem nadeszła matka z kuchni, popatrzyła na chłopca długo i smutnie, wzięła z gzymsu konewkę na mleko i wyszła.

Materye wełniane, flanele, barchany, poleca ostatnie nowości MIKOŁAJ LUDWIG

Próbki odwrotnie wysyłam

Lwów, hotel George'a.

Katolickim, chrześcijańskim ideałem dla szkoły powinno być spełnienie woli Bożej, czyli boskiego prawa przyrodzonego i nadprzyrodzonego. Aby spełnić prawo boskie, należy nauczać języka polskiego w szkole, gdzie większość uczni jest polskiego pochodzenia.

Do tego typu uczciwych Niemców, należał także Otton Treskow z Radojewa, o którego zgonie doniósł nam wczoraj telegram.

Zmarły był właścicielem dóbr rycerskich i długoletnim posłem do Sejmu pruskiego z okręgu poznańskiego. *Kurier Poznański* poświęca mu następujące, ciepłe wspomnienie pośmiertne: „Był on patriotą, jako Niemiec, i jako taki występował publicznie; nie był też przyjacielem Polaków, ale mimo to był ożywiony pewnym poczuciem sprawiedliwości względem nas i odróżniał się nader korzystnie od wielu szowinistów, w których, jak się zdaje, wygasło prawie zupełnie, o ile to się tyczy spraw polskich, to szlachetne uczucie, jakie wzbudzało w nas szacunek dla zmarłego p. Treskowskiego. Przynosił on zaszczyt Niemcom, umiając myśleć sprawiedliwie w otoczeniu ludzi, u których nieraz spostrzegamy straszliwe zamieszanie pojęć o sprawiedliwości. Chociaż nie zawsze mogliśmy się zgadzać na zapatrywania, jakie p. Treskow ogłaszał w swoich artykułach, uznajemy zupełnie za słuszną jego pobudkę. Dlatego przy otwartej trumnie wolamy szczerze: Cześć zacnemu naszemu współobywatelowi; z szacunkiem będziemy o nim wspominali“.

— Pisma warszawskie donoszą, że dotychczasowy przepis, obowiązujący osoby, posiadające świadectwa nauczycielskie lub nauczycielskie prywatnych, do wyjednywania potwierdzenia tychże co pięć lat, w Warszawie w inspekcji szkół, a na prowincji Królestwa Polskiego we właściwych dyrekcjach naukowych, został zniesiony. Ministerium oświaty, mając na uwadze, że przepis ten, zbyt uciążliwy dla osób interesowanych, a prztem zbyt ciężki obciąża czynnościami kancelaryjnymi inspekcji szkół m. Warszawy i gubernialne inspekcje naukowe, wydało rozporządzenie, na mocy którego patenty nauczycieli prywatnych, wydawane przez warszawski okręg naukowy, nie podlegają ograniczeniom czasu, czyli raz wydane, służącej mają na zawsze.

— W politechnice warszawskiej mianowani zostali nauczycielami do wykładów: inż. Brandt, poltański budowniczy miejski — projektowania w zakresie budownictwa; technolog Mejer — o odporności materiałów; inżynier wojskowy Korotkiewicz-Nocewicz — o sztuce budowlanej; inż. kom., p. o. nadzw. profesora politechniki kijowskiej, Łomonosowa — o budowie lokomotyw; inżynier mechanik Rofe — o maszynach i narzędziach rolniczych, oraz o młynach; inż. Wasiljew — o technologii materiałów budowlanych; laborant uniwersytetu warsz. Morkowin botaniki; inż. wojskowy Perebinosow — kreślenia konstrukcyjnego; laborant uniwersytetu warszawskiego Brykner mianowany został starszym laborantem politechniki.

— Z Piotrkowa piszą do dzienników warszawskich:

Przyznać należy, że obecny nasz zarząd miejski stara się usilnie wynagrodzić obojętność do spraw miejskich swych poprzedników i w krótkim

czasie zdziałać to, co przez lat kilkadziesiąt projektowano, rozstrzygano, obradowano i odkładano na czas nieograniczony, każde bowiem posiedzenie obecnego zarządu miejskiego, to załatwienie palącej potrzeby mieszkańców miasta.

Po otwarciu wielu instytucyj, o czem w swoim czasie donosiliśmy, na porządek dzienny weszła sprawa szkolna. Zaprojektowano więc powiększenie szkół miejskich, postanowiono utworzyć seminarium nauczycielskie, a obecnie przystąpiono do opracowania projektu utworzenia w Piotrkowie szkoły rzemieślniczej 7-klasowej na wzór istniejącej w Radomiu. Szkoła tego typu w mieście rzemieślniczo-urzędniczym, jakim jest Piotrków, ma wielką rację bytu, to też temu projektowi przyklasnąć należy, zwłaszcza, że corocznie w gimnazjum miejscowem pozabawionych jest nauki, dla braku miejsc, bardzo wielu kandydatów.

Przegląd polityczny.

(k. s.) Między Rosją a Anglią istnieje w Azji centralnej małe stosunkowo państewko muzułmańskie — Afganistan, które od czasu, jak apetyt Rosji na Indye okazał się bardzo silnym, powołane zostało do odgrywania ogromnie ważnej roli pufera między dwiema zblizającymi się do siebie potęgami. Kraj ten zamieszany przez 4-miliony butnych i pochopnych do korda Afganów, stanowił już oddawna przedmiot największej troski dla Angli, która całkiem słuszenie uważa go za klucz do Indyi. Kraj ten ogromnie górzysty, gdzie co krok strzelają olbrzymy, wobec których Mon Blanc jest małym karzelkiem, ma mimo to w głębokich przesmykach najwygodniejszą drogę z Turkistanu (Transkapija) do Indyi.

Rosja w ustawicznym swoim dążeniu na południe zrozumiała już dawno ogromne znaczenie tych afgańskich przesmyków, które kiedyś przy sprzyjających okolicznościach uwypukliwszy się niepomierne, zadecyduje o losach Kalkuty i Bombaju. Dzisiaj też istnieje już kolej, która wychodząc z Michajłowska nad Kaspikiem zdąża ku afgańskiej granicy do Merwii, skąd zwróciwszy się na wschód biegnie wzdłuż wspomnianej granicy, przecinając Bucharę i dochodzi w Turkiestanie aż do Samarkandy, tak, że obecnie istnieje bezpośrednie połączenie między tą ostatnią a Charkowem przez Tyflis.

Łatwo zrozumieć, że wobec takiej strategicznej przewagi Rosji, Anglia nie mogła obojętnie patrzeć na Afganistan i na tego, kto na jego zasiada tronie. Wskutek tego całe współzawodnictwo angielsko-rosyjskie skulminowało się w zdobywaniu wpływu na tok spraw wewnętrznych afgańskich i na posiadaniu sympatyj każdego z władców tego kraju. A trzeba wiedzieć, że w rodzinie tam panującej było zawsze kilka kandydatów na tę doniosłą godność, a oba mocarstwa miały w czem wybierać sobie potrzebnych przyjaciół. Należy zaś jeszcze i to dodać, że zmiana tronu w Afganistanie wywołuje od niepamiętnych czasów większe lub mniejsze zamieszki wśród tamtejszych plemion, wskutek czego na tronie zasiada zwykle ten, kto ma więcej zwolenników bez względu na zasadę senioratu, obowiązującą w państwach muzułmańskich przy dziedziczeniu władzy.

W sprawę tego dziedziczenia po raz pierwszy wchodziła się na seryo Anglia w r. 1863, kiedy to po śmierci Dost Mohammeda wybuchła walka o tron, między synem zmarłego Szir Alimem, a jego dwaj bracia, Azimem i Afzulem, poczem ostatni z nich został przez Anglików uznany emirem Afganistanu. Dopiero w r. 1869, kiedy Szir Alom, który nie dał za wygraną, udało się pobić i zmusić do ucieczki, syna Afzula Abdur Rhamana, Anglia uznała zwycięzcę. Szczęście tego ostatniego jednakże nie długo trwało, bo przeszedłszy na stronę Rosji, musiał potem uciekać przed zemstą wkraczających do Turkestanu Anglików i umarł na wygnaniu w 1879 roku. Wtedy to dopiero lord Roberts, zdobywający wówczas nad przepaściami Hindokuszu laury wojenne, których w Transvaalu nie potrafił odnowić, dotarłszy do Kandahara, zwołał wszystkie afgańskie książęta i wymógł na nich, że zgodzili się na to, aby syn Afzula, Abdur Rhaman zasiadł na rozbitym tronie.

Nowy ten kandydat siedział od czasu klęski ojca swego w Samarkandzie i cieszył się względami i pieniędzmi rosyjskimi. W decydującej chwili jednak nie przeszkodziło mu to bynajmniej przejść na stronę Anglii i zasiadłszy na tronie, umówić się z nią co do wysokości subwencji, pobieranych rocznie za sympatie dla królowej Wiktorii...

Abdur Rhaman był władcą energicznym, silnym i mądrym. Prędko uporał się z rywalami i doprowadził Afganistan do możliwego porządku, zapewniając Anglikom na czas jakiś przynajmniej spokój przed rosyjskimi zakusami.

Lecz o to przed kilku dniami padł na dyplomację angielską grom z jasnego nieba — Abdur Rhaman, chorujący od dawna na gicht i chorobę Brighta, umarł niespodzianie, robiąc miejsce synowi swemu Habib Ullahowi i Isaakowi Hanowi, synowi Szir Alima, który przebywa obecnie w Bohharze i może być snadno kandydatem rosyjskim w przeciwstawieniu do Habib Ullaha, jako kandydata angielskiego.

Z krótkiego tego zarysu łatwo wywnioskować, jak bardzo ważnym wypadkiem dla centralno-azyjskiej polityki Anglii i Rosji jest śmierć emira Abdur-Rhamana. Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o tym wypadku, odbyło się w Londynie nadzwyczajne posiedzenie *Council of India*, a prasa zaczęła ostrzegać rząd, aby się w sprawie następstwa tronu w Afganistanie nie dał Rosji wywieść w pole. *Daily Telegraph* obawia się, że Rosja zdoła dużo naintrygować, jeżeli rząd angielski natychmiast odpowiednich nie poczyni kroków. *Daily News* stwierdza, że obecnie więcej niż kiedykolwiek potrzeba mądrości — ostrożności, bo na wypadek bardzo zresztą prawdopodobnych rozruchów w Afganistanie, należy się przede wszystkim obawiać interwencji Rosji. *Chronicle* doradza rządowi, aby starał się utrzymać *status quo*, jako najlepszy sposób wstrzymania Rosji od jej grawitacji ku Indiom.

Ze następstwo tronu w Kabulu wypadło dyplomacji angielskiej jak najbardziej nie w porę — nie potrzeba dowodzić. Ale także i dla Rosji chwila obecna do ożręznego wykorzystania ważnej sposobności nie zupełnie się nadaje. Anglia zajęta Transwaalem i nie mająca żołnierzy, zamierza ściągnąć

Cały poczerwieniał i gorąco mu się zrobiło: wszystko słyszała. Podskoczył z krzesła, na którym siedział i rzucił się o ziemię, jakby się chciał w niej ukryć.

Wyszła z izby. Przed stodołą siedziała matka i szyła dla syna nową koszulę. Zwykle śpiewała przy pracy, kiedy sama była; lecz teraz siedziała w milczeniu. Nie płakała tylko siedziała i szyła.

Dłużej nie mógł Arne wytrzymać; rzucił się do nóg jej, spojrzał na nią i zapłakał. Matka wypuściła robotę z rąk i ujęła jego głowę. „Biedny mój chłopaku“, rzekła i położyła swą twarz na jego. Nie rzekł ni słówka, tylko wciąż płakał. „Wiedziałaś, żeś dobry“, głaskała go po głowie. „Matko nie odmówisz mi, jeśli cię o coś poproszę“, przemówił wreszcie. Starał się wstrzymać łzy i rzekł, chowając głowę w jej łono: „Matko zaśpiewaj mi coś...“ — „Wszak ja śpiewać nie umiem, mój drogi“, odpowiedziała cicho. — „Matko zaśpiewaj mi coś“, prosił chłopak, „bo uwierzę, żeś nie wart spojrzeć ci kiedykolwiek w oczy“.

Gładziła go po włosach, ale milczała. „Matko, śpiewaj, proszę, słyszysz mamę, śpiewaj...“ błagał „bo pójdę i więcej już nie wrócę“.

A matka śpiewać poczęła; on głowę położył na jej łono i słuchał. Leżał cicho, a błogi spokój go ogarniał, zmęczenie go obejmować poczęło. Słowo Jezus było ostatniem, które dokładnie słyszał. To mu w głowie rozjaśniło: zdawało mu się, że słyszy śpiew jakiś choralny, w którym silniej, niż wszystkie głosy, brzmi śpiew matki. Nigdy nie słyszał piękniejszego śpiewu; prosił, by mu udzielono daru śpiewania. I zanurzył cicho, wciąż ciszej — oto płynęły niebiańskie pienia... radość nim owładnęła; Głośno poczęł śpiewać...

Obudził się, rozejrzał się dokoła: nie więcej nic słyszał, jak wieczny szelest wodospadu i cichy szept strumyka, płynącego obok stodoły.

Matki obok niego nie było; podłożyła mu pod głowę nawpół uszytą koszulę i swój kaftanik.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Kiedy czas nadszedł, w którym należało dozorować bydło na pastwisku, chciał Arne tego się podjąć. Lecz ojciec sprzeciwił się temu; wszak dotychczas nie pisał, a liczył już piętnaście lat. Lecz on do tej roboty tak się nadawał, iż ustąpiono jego życzeniu; przez całą wiosnę, lato i jesień w domu tylko spał, a dzień cały spędzał samotnie w lesie.

Brał ze sobą książki. Czytał i wycinał litery w korze, włóczył się, myślał, tęsknił i śpiewał. A kiedy z wieczora wracał do domu, zastawał ojca pijanego, bijącego matkę, pysznącego się, że kiedyś mógł w świat wyjechać. Wówczas w serce chłopaka wkradała się tęsknota za podróżowaniem. Książki, które czytał potęgowały tę tęsknotę, toteż często zdawało mu się, że jakaś nieprzeparta moc go nagli hen poza góry.

Wśród takich stosunków spotkał raz w lesie najstarszego syna kapitana, Chrystyana, który wybrał się ze swym parobkiem w las, by konno do domu wrócić. Był on o lat kilka starszym niż Arne, był wesołym i lekkomyślnym, niestałym pod względem zapatrywań, lecz silnym w raz powziętym zamiarze. Mówił prędko i urywanymi zdaniem, często o dwóch sprawach równocześnie, jeździł na nieosiądanym koniu, strzelał do ptaków w locie, łowił ryby za pomocą robaków i służył za wzór dla Arna i to we wszystkich kierunkach. I on nosił się z myślami o podróżach, mówił mu o obcych krajach i rozwoził się nad ich wspaniałością. Zauważywszy jego gorącączytanie, przynosił mu książki, które sam czytał; całe lato w lesie z nim przepędził, ucząc go geografii i pokazując mapy. Przez całe lato i jesień uczył się Arne z taką zapamiętałością, iż schudł i zbladł.

Podczas zimy dozwolono mu czytać w domu, bądź dlatego, iż następnego dnia miał przystąpić do nauki konfirmacyjnej, bądź, że się umiał obchodzić z ojcem. Chodził także do szkoły; lecz tam mu się nie podobało, wołał swe książki w domu. Także nie mógł więcej kolegować z chłopakami ze wsi.

Z każdym rokiem wzrastały klótnie, które ojciec w domu wszczynął i bicie matki, rósł również jego nałóg pijański i wzmagaly się cierpienia fizyczne. Ponieważ Arne poczuwał się do obowiązku bawienia go, by matce przysporzyć choć chwilę spokoju i często opowiadał rzeczy, którymi się w głębi duszy brzydził, poczęł ojca nienawidzić. Uczucie to skryło się w jego duszy tak głęboko jak miłość do matki. Ilekroć spotkał Chrystyana, rozmowę skierowywał na podróże i książki; o stosunkach domowych nawet jemu nie wspominał. Często jednak kiedy uniesiony rozmową w dalekie kraje wracał do rzeczywistego życia, płakał i prosił Boga, królującego ponad gwiazdami, by się postarał, aby prędko mógł podróżować.

Podczas lata doprowadził Chrystyan swój zamiar do wykonania. Ojciec mu pozwolił wyjechać za moze; Arne otrzymał książki jego w darze; przyszedł mu często pisać — i pojechał.

Arne został więc sam.

W tym czasie ogarnęła go znów chętka pisania piosnek. Nie myślał więcej o starych, nie, układał nowe i wkładał w nie wszystko, co serce jego najbardziej nękało.

Lecz ból i zmartwienie przeszkadzały mu w nadawaniu piosnkom należytej formy. Spać nie mógł po całych nocach — doszedł do przeświadczenia, iż więcej w obecnych stosunkach nie wytrzyma. Chciał daleko w świat wyjechać — poszukać Chrystyana — nie mówiąc o tem nikomu ni słówka.

(C. d. n.)

Pierwszorządna „Kawiarnia Monopol“

została otwarta przy placu Maryackim 8, we Lwowie (róg ul. Hetmańskiej). Z największym przepychem urządzona i zaopatrzona w najlepsze napoje krajowe i zagraniczne. 3 bilardy najnowszej konstr. Seifarth, wszystkie pisma codzienne i peryodyczne. Polaca się względem Szanownej PT. Publikacji.

pułki indyjskie do Afryki dla obrony linii kolejowych. Rosya ma obecnie pieniędzy mniej niż kiedykolwiek i ta okoliczność pozwala spodziewać się, że śmierć Abdur Rhamana nie zmieni stanu rzeczy w Azji. Z drugiej strony jednak wiadomo całemu światu, że Rosya nie zasypia gruszek w popiele i oczu z Afganistanu nie spuszcza.

Na dowód przypomnę tu tylko, ową „próbą mobilizacyjną“ rosyjską po pierwszych klęskach Anglików w Transwaalu, kiedy Rosya dla eksperymentu, w przeciągu sześciu dni, przerzuciła stutysieczną armię z Europy przez Kaspik do Merwu nad granicą afgańską, skąd do drugiej stolicy zmarłego emira — Heratu, jest tylko trzy dni forsownego marszu...

W tej chwili podobny jest osierocony Afganistan do barana, na którego z jednej strony czyha niedźwiedź, z drugiej zaś lew. Każdy z nich jednak ma kilka koleców w łapach i dlatego namyśla się, czy skoczyć, czy jeszcze czekać...

Sprawa hospycjum św. Hieronima — *San Girolamo degli Schiavoni* w Rzymie, została nagle w tych dniach załatwiona w sposób, budzący podziw u wszystkich interesowanych w tej sprawie. Rząd włoski wydał mianowicie dekret, w którym zupełnie na bok usuwa Watykan i wycofując się sam, przyznaje Austrii protektorat nad hospycjum. Oficjalna redakcja tego dekretu brzmi: Hospycjum San Girolamo degli Schiavoni, ma służyć stosownie do pierwotnego swego celu „iliryjskiej nacji“, a więc zarówno Dalmatyńcom, jak Kroatom i katolickim Serbom. Wobec tego bulla papieska z 1 sierpnia, oddająca instytut wyłącznie Kroatom, nie może mieć mocy prawnej. Rząd włoski uznaje w zupełności austro-węgierskie prawo patronatu, a odwołując wskutek tego swego król. komisarza ministeryjalnego, radcę dr. Susco, aprobuje w zupełności mianowanie przez rząd austriacki hrabiego Rudolfa Coroniniego Cromberga zarządcą hospycjum.

Cały ten niespodziany krok rządu włoskiego postawił w bardzo nieprzyjemnem położeniu, przedewszystkiem oficjalną prasę włoską, która do ostatniej chwili twierdziła, że o patronacie austriackim nie może być mowy. *Tribuna* w swoim czasie domagała się nawet, aby mocarstwa poznożyły swoje zaślępstwa dyplomatyczne przy Watykanie, ponieważ okazało się, że akredytowani tam posłowie są w zupełności pozbawieni władzy. Tymczasem okazało się zupełnie co innego. Coronini stanął na czele instytutu — a Coronini — o czym pisma włoskie rozmyślnie milczą, jest radcą legacyjnym ambasady austriackiej w Watykanie.

Capitan Fracassa pomaga sobie naciskiem, kładzionym na zignorowanie bulli papieżkiej, podnosząc to ostatnie jako tryumf polityki włoskiego rządu. Ale i ten wykręt nie wytrzymuje porównania z rzeczywistością, bo Austria już z góry nie uznawała bulli, nie mając bynajmniej interesu w jednostronnem uprzywilejowaniu Kroatów.

Francya broniąc przed Turcyą interesów dwóch lichwiarzy Tubiniego i Loranda, trzyma się nie zawsze pożytecznej polityki *pin-pricks* — i gdzie może, tam kłuje Turków szpilkami. Ostatnią taką szpilką, która zaszkodzi raczej Francji, niż Turcji, jest rozkaz, który, według *Petit Parisien*, wydano w Algierze i Tunisie, aby w piątkowych modlitwach w meczetach zamiast formuły: „Allachu, daj zwycięstwo Abdul Hamidowi“, mówiono: „Allachu, daj zwycięstwo republice francuskiej“. Że taki rozkaz może poruszyć do żywego wszystkich fanatycznych muzułmanów, którzy przywykli już od wieków czcić konstantynopolskiego następcę proroka, nie można się dziwić, skoro się wie, jak bardzo fanatyzmem przywiązaniem do formulek odznacza się wszyscy muzułmanie. Dziwne, a nawet wprost niepojęte jest to, że w którymś cywilizowanym mózgu francuskim, mógł się tak niebezpieczny koncept urodzić.

Rządy angielski i amerykański porozumiały się co do warunków nowego układu w sprawie śródkowo-amerykańskiego kanału. Wobec tego układ Clayton Bulver utracił moc obowiązującą. Ameryka otrzymała wyłączne prawo na budowę kanału. Ma on stać otworem dla okrętów wszystkich narodowości pod tymi samymi warunkami. Klauzula ta jednak obowiązuje tylko w czasie pokoju. W razie wojny bowiem przysługuje Ameryce zarządzenie wszystkiego, co dla obrony swoich interesów uważa za potrzebne. Prezydent Roosevelt będzie się starał, aby senat nowy ten układ jak najrychlej zatwierdził.

Z polskiego życia w Wiedniu.

Piszą do nas z Wiednia: Plan połączenia wszystkich tutejszych polskich stowarzyszeń dojrzewa i jakkolwiek nie jest jeszcze spełnionym czynem, już wydaje piękne owoce. Otóż dzięki tej łącznej pracy odbędzie się w niedzielę dnia 20 bm. w sali Towarzystwa kupieckiego (I. Johanneßgasse 4) zaaranżowane przez wydział „Strzechy“ przedstawienie amatorskie, na którym odegrana zostanie znana komedia Szutkiewicza: „Popychadło“.

Zaproszenia, podpisane przez pp. Konrada Ko-

Najtańszym a mimo to najlepszym proszkiem do zasypywania dla

NIEMOŹLIWIAŁDZIECI
jest przez powagi lekarskie polecany

rytyńskiego i Teofila Bienkowskiego, przewodniczących „Strzechy“, opowiada, iż celem tego rodzaju amatorskich przedstawień i późniejszych uroczystych obchodów, jest zebranie potrzebnego funduszu na utrzymanie we Wiedniu polskich szkółek, na urządzanie popularnych wykładów, na założenie czytelnicy polskiej ludowej, założenie bezpłatnego biura strażniczego pracy dla polskich przybyszów, na udzielanie zapomóg w „Przytulisku“ i wreszcie na powiększenie funduszu, z którego garstka polskich dzieci, uczęszczających do tutejszej szkółki polskiej, założonej przez „Bibliotekę“, zostaje corocznie wysyłana do Galicji na wakacje.

Wszystkie bez wyjątku tutejsze polskie stowarzyszenia („Strzecha“, „Biblioteka“, „Ognisko“, „Siła“, „Równość“, „Gwiazda“ i „Ojczyzna“) zobowiązały się popierać te cele.

Więc też komitet żywi niepłonną nadzieję, iż będący poza stowarzyszeniami „panowie ziomkowie“ uwzględnią ważność zadania i raczą łaskawie poprzeć komitet w jego szlachetnej pracy, pomnażać, że cokolwiek tylko uczynią w tym kierunku, zrobią to dla dobra ogólnego.

Wszelkie zamówienia i należności należy nadsyłać pod adresem: Konrad Korytyński, V. Schönbrunnerstrasse 27, (nie kładąc tamy dobroczynności).

MAŁY FEJLETON.

ŚWIĘTY SATYR.

Z Anatola France'a.

Fra Mino, przez swoją pokorę, wyniósł się po nad braci swoich i będąc jeszcze młodym, rozumnie kierował sprawami klasztoru Santa Fiore. Był nabożny. Lubiał przedłużać swoje rozmyślania i modlitwy, przeżywał niekiedy wpadał w ekstazę.

Za przykładem Fra Franciszka, swego ojca duchownego, układał pieśni w języku ludu miejscowego, o doskonałej miłości, która jest miłością Boga. A jego dzieła nie grzeszyły ani miarą, ani treścią, gdyż na uniwersytecie w Bolonii studiował wszystkie siedm sztuk wywolonych.

Pewnego poranka, kiedy tak jak zwykle, całą noc przepędził na pracy, chciał rozradować serce przechadzką po wsi. Skierował tedy swoje kroki ku górzystej ścieżce, która pnać się stromo wśród winogrodu rozpiętego na murwach, prowadzi do gaju mirtowego i oliwnego, poświęconego ongi rzymskim bogom. Stapając po wilgotnej trawie, czołem strącając krople drobnej rosy ze zwieszających się gałązek, brat Mino długo już chodził po gaju, aż przyszedł nareszcie nad źródło, na którego wodach kołysały lekkie gałązki tamarynku swoje różowawe kiście. Trochę niżej pomiędzy wierzbami, tam gdzie wody zaczynały się rozlewać, stał nieruchomy żuraw. Małe ptaszki świągotały, skacząc po gałązkach mirtu. Zapach wilgotnej mięty unosił się z ziemi; a wśród traw połyskiwały drobne kwiatuszki, o których Pan nasz powiedział, że król Salomon odziany wszystką swoją chwałą nie może się z niemi porównywać. Fra Mino usiadł na omszonym kamieniu, a chwalać Boga, który stworzył niebo i rosę, rozmyślał o głębokich tajemnicach, ukrytych w tej pięknej naturze.

Rozbierając długo te myśli i inne subtelniejszej jeszcze natury, podniósł oczy i spostrzegł, że nie był sam.

Jakiś starzec oparty o spróchniały pień odwiecznego drzewa, patrzył na niebo po przez drgające zielone liście i uśmiechał się. Z pomarszczonego czoła wystawały mu dwa omszone rożki. Z wykrzywionej twarzy, spływała duża biała broda.

Twarda sierść pokrywała piersi, a wełniste długie frendzle od uda spadały aż po dziwacznie zakończone kozie nóżki. Różaną fujarkę przytknął do spłwiałych warg, wydobywając z niej delikatne tony. Potem zaczął śpiewać ledwo dosłyszczanym głosem.

— Uciekała, śmiejącą się, zatapiając białe zębki w złotym winogrodzie — lecz zdołałem ją schwytać i rozgniotłem jagody na jej słodkich ustach.

Widząc i słysząc takie rzeczy, Fra Mino uczynił znak Krzyża św. Ale starca wcale to nie poruszyło. Wzrok jego spoczął figlarnie zatrzymując się na siedzącym mnichu.

Wśród głębokich bruzd twarzy jego błękitne, jasne oczy lśniły jak źródło jasnej wody wśród kory starego dębu.

— Człowieku, czy potworze — zawołał Mino — rozkazuje ci w imię Najwyższego, powiedz mi kto jesteś?

— Mój synu — odpowiedział starzec — jestem święty Satyr! Ale mów ciszej, aby nie spłoszyć ptaków!

Brat Mino zaczął mniej głośno:

— Starcze, ponieważ nie uciekłeś przed znakiem potężnego Krzyża, nie mogę myśleć, abyś był dyablem, albo jakim duchem nieczystym zbiegłym z piekła. Ale jeżeli, rzeczywiście, tak jak mówisz, jesteś człowiekiem, albo raczej duchem człowieka, uświęconego pracą bogobojnego życia i zasługą naszego Zbawiciela, wytłómacz mi, proszę cię, tajemnicę

tych kozich rogów i tych nóg wełnistych zakończonych czarnymi kopytkami?

Na to pytanie, starzec podniósł rękę ku niebu i powiedział:

— Mój synu, natura ludzi, zwierząt, roślin czy kamieni, jest niepodzielną tajemnicą nieśmiertelnych bogów, i tak jak ty, ja także nieznam celu rogów na mojem czołe wyrosłych, na których ongi, nimfy zakładały mi girlandy świeżych kwiatów. Nie wiem, co znaczą te dwa guzy przyczepione do mojej szyi, albo dlaczego mam nogi odważnego kozła? Mogę ci tylko powiedzieć, mój synu, że dawniej, dawniej, żyły w tych lasach, takie kobiety, które tak, jak ja, miały czoła przyozdobione rogami i nogi wełną pokryte. Niestety, wyginęły wszystkie, do ostatniej. Moi towarzysze wyginęli także, jak one i dzisiaj, sam jeden zostałem z mojego rodu. Jestem bardzo stary!

— Starcze, daj mi poznać twój wiek, twoje pochodzenie, twoją ojczyznę?

— Mój synu, urodzony jestem ze Ziemi, długo zanim Jowisz zepchnął z tronu Saturna. Oczy moje podziwiała kwitnąca nowość świata. Rasa ludzka nie była wyłoniona się jeszcze z powijaków. Same tylko ze mną tańczące satyry, podnosiły miarowy tupot, uderzając kopytkami. Były one większe, silniejsze i piękniejsze jak nimfy i jak kobiety.

Pod panowaniem Jowisza nimfy zaczęły zamieszkiwać lasy i góry. Fauny na polu z nimfami tworzyły lekkie chóry w głębi lasów. Żyłem jednak szczęśliwy, do woli rozkoszując się jagodami dzikiego winogrodu i ustami rozkosznych nimf. Zażywałem snu wśród gęstych traw. Na prostym flecie sławiłem chwałę Jowisza i Saturna, bo słać bogów, panów świata, każe mi wrodzone poczucie. Niestety, zestarzałem się, gdyż jestem tylko prostym bożkiem i nieczem więcej. Byłem już całkiem pokonany wiekiem, gdy umarł wielki Pan, a Jowisz podlegając temu samemu przeznaczeniu, co Saturn został zdezonizowany przez Galilejczyka. Od tego czasu prowadzę żywot tak marny, że nareszcie przytrafiło mi się umrzeć i złożono mię do grobu. I na prawdę, ja jestem tylko cieniem samego siebie. A jeżeli istnieje jeszcze poniekąd, to tylko dlatego, że nie się nie unicestwia i nikomu nie jest dozwolonym umierać zupełnie. Śmierć nie mogłaby być doskonalszą, jak życie. Jestestwa zgubione w oceanie rzeczy, są jak te fale, które widzisz poruszające się wciąż na pięknym Adriatyku: Nie mają ni początku ni końca. Pozostają i giną bezwiednie. Bezwiednie też podnosi się serce moje. Błędne wspomnienia złotego wieku porusza jeszcze moje oczy, i usta moje bez dźwięku powtarzają starożytne hymny.

Skończył i umilkł, a Fra Mino patrzył na starca i widział, że on jest tylko cieniem.

— Żebyś ty mógł być kozionogiem nie będąc dyablem, to nie jest całkiem nieprawdopodobnem. Stworzenia, które Pan Bóg stworzył tak, aby nie miały swojej części w spadku po Adamie — nie mogą być potępione, tak samo, jak i zbawione być nie mogą. Nie wierzę, żeby centaur Chiron, który był rozumniejszy od niejednego człowieka, cierpiał w paszczy Lewiathana wieczyste męki.

Pewien podróżny widział go siedzącego na trawie, rozmawiającego z Rifeuszem, najsprawiedliwszym Trojańczykiem. Ale drudzy utrzymują, że drzwi rajy zostały otwarte Rifeuszowi z Troi. Powątpiewanie w tym przedmiocie jest zawsze dozwolone. Jednakże kłamałeś, starcze, mówiąc mi, że jesteś świętym, ty, który nie jesteś człowiekiem.

Kozionogi starzec odpowiedział:

— Mój synu, kiedy byłem młody, nie kłamałem nigdy tak, jak nie kłamią owce, których mleko ssalem, albo kozły, z którymi siedłem w zawody siły i piękności. Nie w owym czasie nie kłamało, a wełna owiec nie umiała jeszcze przybierać oszukańczych kolorów. Od tego czasu dusza moja nie zmieniła się. Patrzaj, jestem nagi, jak za złotych czasów Saturna. A mój umysł tak jak i ciało nie ma żadnej zasłony. Nie kłamię wcale. A cóżbyś w tem widział nadzwyczajnego, mój synu, gdybym ja został świętym przed przyjściem Galilejczyka, nie pochodząc od tej matki, którą jedni nazywają Ewą, drudzy Pyszką, którą trzeba uważać pod obu nazwiskami? Święty Michał także nie był urodzony z niewiast, znam go i często rozmawiamy. Opowiada mi o czasach, kiedy był pastorem na górze Gargan...

Fra Mino przerwał starcowi:

— Nie mogę znościć, aby mówiono, że św. Michał był pasterzem dlatego, że doglądał byków jakiegoś Gargana, który się tak nazywał, jak pewna góra. Ale opowiedz mi raczej starcze, jakim sposobem zostałeś świętym.

— Słuchaj — odpowiedział starzec — ciekawość twoja zostanie zadowolona.

— Kiedy ludzie przybyli ze Wschodu, przynieśli wiadomość do spokojnej doliny nad Arnem o przyjściu Galilejczyka i zdezonizowaniu Jowisza, obalono dęby, na których lud zawieszał małe boginki, wyrabiane z gliny i dewocyjne tabliczki; zatykali krzyże nad brzegami poświęconych źródeł i zabraniali pasterzom nosić nimfom do ich schronisk dani, składające się z wina, mleka i ciast różnych. Cały ród faunów, panów i nimf słusznie czuł się

HAYA

Puder antyseptyczny

Prawdziwy tylko w sitkowych pudełkach z marką „Opatrność“ w każdej aptece do nabycia pod nazwą Puder „Haya“. — Pud. 35 centów.

obrażony. W gniewie zwróciły się przeciwko niosącym nową wiarę. Jak apostołowie spali, nocą na swoich łożyskach z suchych liści, nimfy przybiegały ciągnąć ich za białe brody, a młode fauny zakradały się do stajen tych świętych ludzi, by wydzierać włosy z ogonów ich oślic. Naprawdę próbowałem rozbroić ich złośliwość dokuczliwą i wzywałem do poddania się. „Moje dzieci, mówili mi, czasy łatwej zabawy i śmiechu pustego już minęły“. Nieogłębnie nie słuchali mnie. Przyszło nareszcie nieszczęście.

Ale ja, który widziałem koniec panowania Saturna, uważałem za całkiem naturalne i sprawiedliwe, żeby z kolei upadł i Jowisz. Byłem przygotowany, że upadek wielkich bogów musi nastąpić. Nie stawałem oporu postącom Galilejczyka. Oddawałem im nawet małe usługi. Znając lepiej ścieżki leśne, zbierałem jagody i owoce, które układałem na liściach szerokich i zanosłem do wejścia ich grot, gdzie mieszkali. Nosilem im też jaja czajek. A gdy sławiali chaty, na plecach moich dźwigałem kamienie i wielkie kłody drzewa. Ze swej strony, moje spracowane czoło zwilżali wodą świeżą i życzyli mi pokoju w imię Jezusa Chrystusa.

Zylem z nimi, i tak jak oni. Ci, którzy ich kochali i mnie kochali. Tak, jak ich czczono, czczono i mnie także, a zdrowie moje, zdawało się wyrównywać ich zdrowiu.

Jak wspominałem mój synu, byłem już wtemczas bardzo stary. Słońce z trudnością rozgrzewało moje członki pokręcone. Byłem poprostu starym, spróchniałem drzewem, które straciło zieloną koronę. Każda powracająca jesień, przyspieszała mój koniec. Jednego zimowego poranku, znaleziono mnie leżącego bez ruchu na skraju lasu.

Biskup, otoczony duchownymi i całym okolicznym ludem, święcił mój pogrzeb. Potem zostałem złożony do wielkiego grobowca, z białego marmuru, trzykrotnie oznaczonego krzyżem św., na którego froncie wśród sztucznie wyrobionej gierlandy z winogrodu, tkwił napis wielkimi literami: Święty Satyr.

W owych czasach, mój synu, grobowce, otaczały drogi. Mój został postawiony o dwie mile od wioski, przy drodze prowadzącej do Florencji. Młody platan rozrastając się nad nim, ocenił go delikatnie wygiętymi liśćmi, a na gałęziach jego melodyjny śpiew ptaków, powietrze całe napełniał odgłosem radości i szczęścia. Niedalekie źródło, cicho toczyło swoje przejrzyste wody na miękkim podkładzie mchów; chłopcy i dziewczęta, śmiejąc się, przychodzili do kąpiel. Miejsce to było miejscem poświęconem. Młode matki przynosiły tam małe dzieci, wierząc, że przez dotknięcie marmuru staną się silne i dobrze wyrastać będą. To było ogólne przekonanie, że nowo narodzony chłopiec, którego przytknięto do mojego grobowca, musiał być szlachetniejszym i odważniejszym od swoich rówieśników. Dlatego to przynoszono mi pęki kwiatów z równin Toskańskich. Pamięć moja była szanowana. Co roku, za powrotem wiosny, biskup z całym duchowieństwem odprawiał za mnie modły i z daleka już widziałem poprzec wysokie trawy łąk, posuwającą się procesję krzyżów i świateł i kap szkarłatnych, wśród śpiewów i psalmów. Tak mój synu, tak było za czasów panowania dobrego króla Bérengera.

Synowie św. Franciszka osiedliwszy się w tej okolicy, po wybudowaniu klasztoru na szczycie wzgórza, prosili biskupa o pozwolenie przeniesienia do ich murów mojego grobowca. Łaski tej im nie odmówiono i z wielką okazałością zostałem wprowadzony do kaplicy św. Michała, gdzie dotąd spoczywam. To był wielki zaszczyt; ale przyznaję, że zawsze żałowałem tej wielkiej drogi, przy której spoczywałem poprzednio, gdzie co dzień z blaskiem wracającego dnia widziałem dziewczęta, niosące na głowach kosze soczystego winogrodu, fig i dereni. Czas nie złagodził mojego żalu — zawsze jeszcze pragnąłbym spoczywać pod cieniem mojego zielonego platanu, przy drodze prowadzącej do świętego gaju.

Takie jest życie moje, kończył starzec. Płynię spokojnie, cicho, jednostajnie, przez wszystkie wieki świata. Jeżeli smutek jaki wmięsza się do mojej radości, to już widocznie było wolą nieśmiertelnych bogów!

O synu mój, chwalmy bogów, panów świata!

Operetka.

Szykowna primabalerina, p. Wacława Staszówna, spróbowała wczoraj sił swoich jako śpiewaczka operetkowa w „Wesołej dwójce“ Ziehrera. Był to więc rodzaj debiutu, dość zajmujący dla stałych bywalców teatralnych, którzy niejednokrotnie unosili się nad gracyą i zręcznością, odznaczającą zazwyczaj choreograficzne popisy p. Staszówny. Nie chcemy przesądzać, ażali to przerzucenie się na inną dziedzinę sztuki połączone będzie z korzyścią dla dalszej kariery teatralnej debutantki, lecz konstataujemy z przyjemnością, że p. Staszówna wyszła obronną ręką z tej pierwszej próby, wykazując malutki wprawdzie, lecz czysto intonujący głosik i niemało pewności muzycznej.

Zbytecznem byłoby mówić o obyczaju się ze sceną i o ruchach świadczących o rutynie do pewnego stopnia, wszak p. Staszówna miała już dostateczną sposobność oswajania się z deskami teatralnymi, a widok ciemnowej otchłani przed sobą, zapełnionej publicznością, nie wywołuje zapewne u debutantki uczucia lęku.

Dość licznie zebrane wczoraj audytorium przyjęło wokalne popisy p. Staszówny bardzo życzliwie, i słusznie — nie wątpimy bowiem, że głosik ten, użyty do ról odpowiednich, nie wymagających zbyt wielkiego wysiłku, po dalszem wykształceniu przydać się może naszemu ansamblowi operetkowemu.

W partyi „Fliederbuscha“ wystąpił ponownie śpiewak, rozpoczynający również karierę teatralną, lecz mający już za sobą dość wyczerpujące studia wokalne, p. Karol Gliński. Obszerna skala i siła tego głosu, wielka muzykalność p. Glińskiego i gra sceniczna wprost zadziwiająca, jak na artystę początkującego, składają się na całość, rokującą na przyszłość jak najpiękniejsze widoki, a dodać należy, że debiutant — p. Gliński, występował bowiem dopiero po raz trzeci — posiada nadto spore zasoby humoru, dar w operetce — jak wiadomo — nadzwyczaj pożądany.

Całość operetki pod batutą p. Elszyka wypadła gładko, natomiast *mise en scene* końcowego wielkiego pochodu przekonała nas, że wskazówki p. reżysera poszły widocznie w zapomnienie. Zwracamy uwagę p. inspicjenta, że pistolety należy nabijać prochem strzelającym, wszak operetka jak „Wesoła dwójka“, polega li tylko na efektach najpiękniejszej natury, do których niezawodnie należy ów trzykrotnie wczoraj chybiony strzał z rewolweru. Sądząc po oklaskach, część publiczności wczoraj mimo to nieźle się bawiła, z tem wszystkim musimy wyrazić życzenie, by nadto „naiwna“ pod względem kompozycji i libreta „Wesoła dwójka“ wróciła nareszcie do agenta teatralnego lub znalazła zasłużony spoczynek w bibliotece.

Wartość tego „dzieła“ stanowi dziwny kontrast do wysokiego poziomu, na jakim znajduje się stanowczo scena pod rządami obecnej dyrekcji. W nadziei, że szereg udanych debiutów zakończył się w operetce i że wczorajsze przedstawienie „Wesołej dwójki“ było — jak na sezon obecny — ładnym śpiewem muzy Ziehrerowskiej, wyrażamy na koniec słowo uznania pełnym humorem wykonawcom pokrywającym tak dzielnie swą grą płytkość samego dzieła. Oklaskiwano wczoraj piękne głosy pań: Łopatynskiej i Łudkiewiczówny i doskonałą grę pani Kliszewskiej, oraz pp.: Lelewicza, (wyborny książę Adolar), Kiczmana i Kliszewskiego.

Fr. Neuhauser.

Kronika miejscowa.

Lwów, 11 października.

Jutro:

- 12 października. Sobota, Maksymiliana — Kyrjaka.
- Wschód słońca o godzinie 6 minut 21, zachód o godz. 5 minut 10.

Edwin Płazek. Następca Bobrzyńskiego na wiceprezydenturze krajowej Rady szkolnej, dr. Edwin Płazek, ukończywszy uniwersytet, wstąpił przed 37 lat do namiestnictwa we Lwowie. Po drabince urzędniczej przesunął się ze szczebla na szczebel dość szybko i już po kilkunastu latach został starostą w Złoczowie. Jako starosta został wybrany z kuryi gmin wiejskich posłem do Rady państwa. Wkrótce po przeniesieniu się delegata Laskowskiego do Krakowa, przydzielono dr. Płazka na jego miejsce, jako radcę namiestnictwa do Rady szkolnej krajowej. Stąd po kilku latach przeniesiono go znowu jako radcę ministeryalnego do ministerstwa oświaty. Tu objął agendy po s. p. b. ministrze Rittnerze. Obecnie liczy dr. Płazek przeszło 60 lat, a 37½ lat służby i jest najstarszym radcą ministeryalnym.

Lecz stanowisko p. Płazka na wiceprezydenturze ma być tylko tymczasowe. Dowiadujemy się mianowicie, że namiestnictwo popierało energicznie kandydaturę obecnego zastępcy prezesa Rady szkolnej, radcę Dembowskiego, gdy jednak ministerstwo wyraziło stanowcze życzenie powierzenia kierownictwa Rady szkolnej p. Płazkowi, stanęła ugoda, na podstawie której dr. Płazek, mający wszystkich 2½ roku do wysłużenia czterdziestolecia, będzie pomostem, po którym wejdzie młody radca Dembowski na krzesło wiceprezydenckie.

Obydwa ci naczelnicy władzy szkolnej krajowej są z zawodu prawnikami.

W zastępstwie marszałka krajowego objął od wczoraj urzędowanie w Wydziale krajowym prez. p. Antoni Chamiec.

Z powodu ustąpienia z fotelu marszałkowskiego, rozdział hr. Badeni wożnym i służbie Wydziału krajowego podarunki w gotówce. Dowiadujemy się, iż otrzymywali oni również na Nowy Rok każdego roku z prywatnej skrzynki marszałka takie podarunki.

Stosunek różnych warstw społeczeństwa naszego do sprawy polskiej omawiano wczoraj w „Czytelni akademickiej“. Zaproszony przez Czytelnię znany socjolog i publicysta p. Władysław Studnicki, wygłosił na powyższy temat swoją własną opinię, poczem wywiązała się ogólna, żywa rozprawa. P. Studnicki, postawiwszy na wstępie definicyę sprawy polskiej — jest to dążenie do stworzenia takich form bytu państwowego, w których rozwijałyby się mogły przyrodzone własności naszego narodu — zastanawiał się nad „wartością bojową“ różnych warstw społeczeństwa polskiego, więc: arystokracji, inteligencji zawodowej i urzędniczej, drobnego mieszczaństwa, ludu wiejskiego i proletaryatu. Przyjąwszy w kryterium swoich sądów zadowolenie lub niezadowolenie każdej warstwy ze społecznych warunków istnienia w obecnym stanie rzeczy, p. Studnicki oświadczył, że najmniejszą „wartość bojową“ w dążeniu do niepodległości Polski, przedstawia

arystokracja, jako ta warstwa, która ma najwięcej do zaryzykowania i stracenia i która pod rządami zaborczyimi nie doświadcza właściwie żadnego ucisku, a największą drobne mieszczaństwo, które ma sto powodów do niezadowolenia.

W dyskusji nad uwagami p. Studnickiego odezwały się także głosy w obronie arystokracji, a właściwie szlachty polskiej, przypominające, że warstwa ta w dotychczasowych walkach o niepodległość ucierpiała najwięcej, gdyż powstania dokonywane były przeważnie jej siłami i ofiarami.

Wykładowi i polemice przysłuchiwały się także panie.

Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza rozpoczyna z jesienią trzeci rok swojej działalności. Wykłady popularne odbywać się będą codziennie wieczorem w własnej sali w pasażu Mikolascha. Oto ich program:

1. Inż. Aleksandrowicz Stanisław, dyrektor wodociągów lwowskich: „Wodociągi lwowskie“.
2. Dr. Aschkenaze Tobiasz: „Rozwój związków społecznych“.
3. Dalecka Wanda: „Historja Polski“.
4. Prof. br. Gostkowski Roman: „Jak zważono ziemię naszą“, „Czy będziemy latać?“, „Przesyłka głosu“.
5. Kasprowicz Jan: „Towiański“, „Św. Franciszek z Asyżu“, J. Słowacki: „Genesis z ducha“, A. Mickiewicz: „Oda do młodości“, „Dziady“ Część III, „Księgi pielgrzymstwa polskiego“.
6. Prof. Kováts Edgar: „O barwie“.
7. Mag. Koskowski Bronisław: „Zasady chemii“.
8. Dr. Leser Zygmunt: „Reformy społeczne XIX. stulecia“.
9. Inż. Libański Edmund: „Z zagadnień przyrody i techniki“ (Wszechświat, ziemia i życie).
10. Arch. Mokłowski Kazimierz: „Dzieje sztuki stosowanej w Polsce“.
11. Nacher Karol: „Ochrona pracy“.
12. Prof. Pawlewski Bronisław: „Przemysł chemiczny Galicji“.
13. Prof. dr. Pawlikowski Jan: „Ekonomia polityczna“.
14. Dr. Roszkowski Jan: „Siły przyrody“.
15. Dr. Rutowski Tadeusz: „Statystyka Galicji“.
16. Inż. Schleyen Włodzimierz: „Sposoby otrzymywania i zastosowania energii elektrycznej“.
17. Dr. Selzer Józef: „Choroby zakaźne“.
18. Dr. Sokal Klemens: „Współczesna literatura powszechna“.
19. Inż. Tomicki Józef, dyrektor kolei elektrycznej: „Elektryczne motory i maszyny“.

Pierwszy wykład (wstępny) Jana Kasprowicza: „O Adamie Mickiewiczu“, odbędzie się we wtorek 15 października o godz. pół do 8 wieczorem.

Osierconna łoża. Pusta, ciemna, głucha, smutna — „jak gdy szczęście minie“ — tak wyglądała wczoraj łoża b. marszałka krajowego hr. Badeniego. Zabrakło w niej gospodarza, opiekuna teatru i sztuki. Z łoży marszałkowskiej nie rozlegały się jak zwykle oklaski. Hr. Badeni siedział w jednej z łóż parterowych.

Kościół św. Elżbiety. Według ostatnich uchwał komitetu, zajmującego się zbieraniem składek i budową kościoła na placu Solarni, nie będzie obok nowej świątyni żadnych budynków. Na mieszkanie proboszcza, wikarych i służby kościelnej zakupiona zostanie jakaś kamieniczka przy sąsiedniej ulicy. W ten sposób zapobiegnie się dysharmonii dla oka, jakaby z powodu budynków tuż przy kościele powstała.

Wybory komisji dla wymiaru powszechnego podatku zarobkowego. Wybór dla I. klasy odbył się w poniedziałek w Izbie handlowej. Wybrany w I. kl., jako członek dr. Henryk Kolischer, jako zastępca p. Wacław Wolski ze Schodnicy. W II. klasie, w której wybór odbył się we wtorek, także w Izbie handlowej, wybrano jako członków: pp. dr. Ferdynanda Kwiatkowskiego i dr. Edw. Lilię, jako zastępców: pp. Ignacego Frieda, kupca i Maksą Wixla, restauratora. We wtorek odbyły się także wybory do III. klasy w gmachu ratuszowym. Wybrani zostali do komisji, jako członkowie: pp. Walenty Halski, kupiec i Jakób Löwenheck, restaurator; jako zastępcy: pp. Józef Leitner, rzeźnik i Herman Heinbach, mydlarz.

W sprawie muzeum przemysłowego nadesłała dyrekcyja Kasy oszczędności odpowiedź na ostatnie pismo magistratu. W odpowiedzi tej zaznacza dyrekcyja, że wedle ostatecznego, obliczenia, fundusz, pozostający do dyspozycji na prowadzenie dalszej budowy, wynosi 333.490 koron, tę kwotę gotowa jest Kasa oszczędności oddać gminie wraz z procentami po 4 od sta, które liczyć się mają od dnia, w którym gmina wytoczy spór sądowy. Do żadnych dalszych wyplat Kasa się nie zobowiązuje.

Do pisma dyrekcyi Kasy dołączone są plany ogólne i kosztorysy budowy, a dalej szczegółowe zestawienie wydatków dotychczasowych.

Odezwa Kasy oszczędności kończy się apelem, aby magistrat jak najszybciej sformułował umowę, która w tym przedmiocie między Kasą a gminą miasta Lwowa ma być zawarta, celem jak najszybszego zakończenia sprawy.

Czasby istotnie sprawę tę już raz zakończyć.

Następcą dyr. Krzaczkowskiego, jak się dowiadujemy z pewnego źródła, ma zostać z wszelką pewnością radca lwowskiej dyrekcyi policyi Schechtel, następcą zaś p. Schechtla nadkomisarz Flattau.

Szef biura prasowego tutejszej dyrekcji po-
neyi, komisarz dr. Reulender, wyjeżdża na kilkutygo-
dniowy urlop do Abazji. Zastępcą jego będzie starszy
komisarz przydzielony p. Wenz.

Listonosze na rowerach. Od 1 b. m. kur-
sują w Krakowie dwa rowery do rozwożenia listów
ekspresowych, a jeden do rozwożenia telegramów,
wkrótce jednak do rozwożenia telegramów przybędzie
jeszcze ośm rowerów tak, że razem będzie w użyciu
11 rowerów. Rozwożący mają na sobie zwykłą czapkę
urzędową i paski, do których przymocowaną jest
torba na listy, względnie telegramy.

Nowość ta jest bardzo użyteczna i przydałaby się
i u nas, szczególnie dla obsługi dzienników, dla któ-
rych choćby najdrobniejsze opóźnienie w doręczeniu
listów i telegramów pociąga za sobą wielką, czasem
nawet bardzo dotkliwą, szkodę.

Prosimy tedy p. dyrektora Seferowicza, by i u
nas wprowadził służbę rowerową, która zresztą od da-
wna już istnieje także w Zakopanem.

W Związku naukowo-literackim (ul. Trze-
biego 1. 5), sezon odczytów i pogadanek z dzie-
dziny nauki, literatury i sztuki rozpocznie dr. Ernest
Luniński, który w czwartek d. 17 b. m. mówić
będzie o „Weselu“ Wyspiańskiego.

Dobra wiadomość podać możemy jeżdżącym
koleją elektryczną. Z dniem 16 b. m. rozpoczyna się
zimowy rozkład jazdy, wedle którego wozy tramwaju
o godzinę później zaczynają i tyleż wcześniej przestają
kursować. Otóż, aby uczynić zadość niejednokrotnie
objawianym w tej mierze życzeniom, postanowiła ko-
misya elektryczna, że wozy tramwajowe będą przez
całą zimę kursowały o pół godziny dłużej, tj. do go-
dziny pół do 11 zamiast, jak dawniej, do godziny 10.
Pół godziny ruchu więcej oznacza dla gminy stratę
3000 koron, albowiem tyle wynosić będzie przez pół
roku zwiększony wydatek na węgle i inne z ruchem
kolei połączone potrzeby.

Brak stróżów bezpieczeństwa daje się
czuć na każdym kroku i z każdym dniem mnożą się
zuchwałe kradzieże, a nawet rabunki z powodu braku
policyantów. Przed kilku dniami wracała do domu słu-
żąca pewnych państwa, zamieszkałych przy pl. Strze-
leckim. Wtem przypadł do niej jakiś drab — było to
o godz. 7 wieczorem — wydarł jej narzutkę z rąk
i uciekł.

Ważne dla popisowych. Magistrat m. Lwo-
wa wzywa wszystkich popisowych, urodzonych w roku
1881, 1880 i 1879, do gminy tutejszej przynależnych,
jakoteż obcych przebywających w mieście Lwowie
w jakimkolwiek celu, aby do spisu poborowych w mie-
ście listopadzie 1901 r. zgłosili się w miejskim urzę-
dzie konskrypcyjnym osobiście, a w razie słabości lub
nieobecności, przez swych rodziców, opiekunów lub
w ogóle zastępców, ustnie lub pisemnie, gdyż w razie
zaniedbania tego obowiązku bez względu na dalsze
postępowanie prawne ulegną grzywnie do 200 koron
względnie karze aresztu do 20 dni. Bliższe szczegóły
podają porozlepiane po mieście ogłoszenia magistratu.

Ubezpieczenie na starość. Komisya zawo-
dowa stowarzyszeń robotniczych i komitet stronnictwa
socyjalno-demokratycznego, wydały następującą odezwę:

W niedzielę 13 października, odbędzie się na pla-
cu Strzeleckim, o godzinie 11 rano zgromadzenie
wszystkich pracujących w sprawie ubezpieczenia na sta-
rość dla inwalidów, wdów i sierót po pracujących.

Wszyscy pracujący przyjdą na zgromadzenie ce-
lem wyrażenia protestu przeciw doli żebraczej starców
i inwalidów pracy, a szczególnie dla zażądania zabez-
pieczenia bytu wdów i sierót robotniczych. Po zgro-
madzeniu odbędzie się ułęg; Grodzickich, Rynek,
ul. Halicką, pl. Maryackim, ul. Karola Ludwika i Ja-
giellońską pochód.

W Kasach chorych i Stowarzyszeniach, podpisuj-
cie petycje w tej sprawie do parlamentu!

Z gremium aptekarskiego. P. Leon Braun-
ner z Brodów zdał z odznaczeniem egzamin tyrci-
nalny.

Stan powietrza. W południe wskazywał ter-
mometr +11° R.

Kronika krajowa.

Nowa Słoboda rungurska. *Gazeta Kolo-
myjska* podaje następujące ciekawe szczegóły o od-
kryciu bogatych pokładów nafty w Kosmaczu: Na te-
renie w Kosmaczu już dawniej wiercono szyb, ale
z powodu trudności technicznych, pracy zaniechano,
choć silne gazy i wybuchy ropy kazaly przypuszczać
obecność pokładów naftowych. Dyrekcja Kasy oszczęd-
ności zgodziła się na propozycję inżyniera Brzozow-
skiego co do wiercenia drugiego, próbnego szybu. Ro-
bota trwała 12 miesięcy. Wiercono z możliwą ostro-
żnością, jako w terenie nowym i porównywano uwar-
stwienie pokładów przewierconych w szybie nr. 2
z pokładami w szybie poprzednim z największą skru-
pulacją. Historia tego wiercenia jest wielce pou-
czająca i znamienita. W szybie nr. 2 znaleziono w ró-
wnych głębokościach te same pokłady, to samo uwar-
stwienie, takie same gazy, ślady tak zwanej ma-
ziugi, wreszcie wybuchy ropy, jak w szybie po-
przednim.

Te znamiona zachęciły do dalszej jeszcze pracy
i w głębokości około 400 m. nastąpił przed 2 miesi-
cami wybuch, silniejszy od dotychczasowych. Regular-
ny przypływ ropy wskazywał potrzebę dalszego wier-
cenia celem stałej eksploatacji. Wiercono zatem dalej
w piaskowcu, przy coraz częstszych wybuchach i obfi-
tym przypływie ropy. Aż wreszcie w głębokości 555

m. dnia 28 z. m. zapuszczono ponownie pompę przy
znacznej prężności gazów i wypompowano w ciągu 24
godzin przy stałym przypływie, około półtorej cysterny
ropy. Przypływ dzienny, unormowany, o ile go można
było unormować przy braku rezerwarów, wynosi
około 100 amerykanek, a zatem jest to szyb cystern-
nowy. Po napełnieniu wszystkich rezerwarów, zam-
knięto szesnastą szyb na celu postarania się o dalsze
rezerwuary i odbiorców na ropę.

Fakt odkrycia bogatych pokładów w Kosmaczu
może mieć doniosłe znaczenie dla rozwoju przemysłu
naftowego. Zyska na tem zwłaszcza Kołomyja, która
mieć będzie w pobliżu teren bogaty w naftę, drugą
Słobodę, a może Schodnicę. Prawie wszystkie
tereny okoliczne znajdują się w rękach miejscowych
przedsiębiorców i spółek. Tadeusz Zima i Bukojemski
mają około 150 morgów w najbliższym z nowo od-
krytą kopalnią sąsiedztwie. To też dzisiaj już znaleźli
oni amatorów na swoje tereny. Również znaczne te-
reny posiadają w Kosmaczu pp. Bahr i spółka, a nadto
wiele prywatnych osób i t. zw. spółka obywatelska,
która około 200 morgów najlepszego terenu posiada
od lat trzech z górą w sąsiedztwie nowej kopalni.
Wszystko to czekało z łatwo wytłómaczoną niecierpli-
wością, na wynik wiercenia w szybie nr. 2. Dziś rzuci
się niewątpliwie wszystko do wiercenia.

6268 osób bawiło tego roku w Krynicy od
początku do końca sezonu, z tego 4992 w celach le-
czniczych.

Strój polski dla kobiet. Strój taki, na razie
dopiero w kilku egzemplarzach, istnieje już — w Za-
kopanem. Znany krzewiciel piękna, p. Feliks Jasi-
ński, podczas pobytu swego w Zakopanem, wpadł na
pomysł zażytkowania motywów tamtejszych dla una-
rodowienia stroju kobiet polskich i w tym celu skom-
ponował kilka wzorów do sukien, które tak podobały
się paniom, że natychmiast poleciły w magazynach spo-
rządzić suknie wedle projektów p. Jasińskiego. Pol-
skość ich nie polega oczywiście na kroju, który musi
zostać międzynarodowym, lecz na wyszywanym orna-
mencie, więc szlaczkach i pasmanterii, do których za-
stosowany został ornament zakopiański (mirwa, ga-
dzik i t. d.). Najpiękniejsza stylowa suknia polska,
jaką skomponował p. Jasiński, jest gładka, z cien-
kiego białego sukna, obszywana u dołu, u rękawów
i u szyi ślicznym ornamentem, biegnącym podwójnie
w formie barwnego szlaczka. Do takiej sukni należy
dodać broszkę stylową (broszki takie skomponował w
kilku egzemplarzach Witkiewicz), elegancki serdaczek,
jakich mnóstwo jest już w handlu w Zakopanem i ka-
pelusz, który wyborcie można zrobić podług góralskich
wzorów, gdyż górale zakopańscy noszą zupełnie oryginalne
i zgrabne kapelusze.

P. Jasiński zamierza propagować polskie suknie
dla pań w Warszawie i zachwycony jest bogactwem
motywów ornamentalnych, jakie znalazł na Podhalu.
Ci, którzy mieli sposobność poznać je z bliska, muszą
w zupełności podzielić zapal p. Jasińskiego. Byłoby
rzeczą piękną i patriotyczną, gdyby kobiety nasze
chciały wylać się z pod autorytetu wzorów wiedeń-
skich i paryskich i przyjęły strój, któryby zaznaczył
nawet na zewnątrz ich odrębność narodową. Zarazem
byłoby to skuteczne poparcie tego młodego polskiego
ruchu artystycznego, który mając jaknajświetniejsze
wewnętrzne warunki rozwoju, utyka tylko dla braku
zaangażowania się nim ze strony polskiego ogółu.

Należy się dziwić naszym wielkim magazynom,
że śledząc skrupulatnie za najmniejszym drgnięciem
mody niemieckiej, nie zwróciły dotąd wcale uwagi na
tę piękną, rodzącą się dopiero modę polską, która
w drobiazgach codziennego użytku wydała już tyle śli-
cznych rzeczy — i należy się dziwić publiczności, że
nie ma dość zamilowania do swojskości, ażeby takich
rzeczy żądać w sklepach. Oddawna już powinny być
wejść u nas w użycie zgrabne, gustownie naszywane
serdaczki zakopańskie, które dotąd spotkać można tylko
na ulicach Zakopanego, od pół roku powinna być
w handlu we Lwowie biżuteria zakopańska (broszki,
breloki, szpilki, spinki do mankietów), noże do rozci-
nania książek i t. d. i t. d.

Wszystkiego tego napróżno szukałby kto w han-
dlach lwowskich, a przecież bez poparcia polskiej pu-
bliczności niepodobna, aby się ta tak wspaniale za-
kwitająca rodzima sztuka stosowana rozwinięła. W osta-
tnich czasach pojawiły się n. p. w Zakopanem śliczne
stylowe zegary ściennie, które się wprost proszą, aby
niemi zastąpić kosmopolityczne szafki, jakie wiszą
na ścianach naszych mieszkań (zegary takie komponuje
p. architekt Porczyński w Zakopanem.) W dziale lasek
pojawiają się coraz gustowniejsze nowości i znowu na-
próżno usiłowałby kto kupić taką rzecz w przeciętnym
magazynie lwowskim. To samo tyczy się mebli pol-
skich. Rzecz charakterystyczna, że w ubiegłym sezonie
letnim pewien Amerykanin, bawiąc w Zakopanem, za-
kontraktował na cały rok stolarza z Poronina, aby mu
wykonał wnętrza mieszkań w stylu zakopańskim. My
tylko jesteśmy ślepi na bogactwo artystyczne naszych
własnych motywów. Mnoży się wprawdzie koło takich
niestrudzonych pionierów, jak Jasiński, ale ogół nasz
musi wspierać ich, jeżeli się mamy na koniec wyrwać
z koła kosmopolitycznych upodobań, w które pogrążył
nas wiek XIX., a tutaj właśnie otwiera się szerokie
i wdzięczne pole działania dla kobiet polskich.

Oto jest „do pięknych pań słów kilka“, które
oby znalazły echo skuteczne!

Przemysł. Koncert pp. Ignacego Friedmana,
nadwornego pianisty i Juliusza Marso, profesora kon-
serwatorium krakowskiego, zgromadził we wtorek
w sali ratuszowej licznych lubowników i znawców mu-

zyki klasycznej. Program obfity i doborowy zawierał
tylko utwory mistrzów, jak: Chopina, Beethowena,
Haydena, Mendelssohna, Liszta, Rubinsteina, Mousszki,
Webera, Schumanna i Żeleńskiego.

Dnia 8 bm. zmarł nagle w Zabłotcach, pod Ni-
żankowicami, Alojzy Kostheim, żołnierz z roku 1863 i
dzierżawca dóbr. S. p. Kostheim był typowym żołnie-
rzem-rolnikiem, o sercu czułym i otwartej dloni, pra-
wym i pracowitym. Do mogiły towarzyszyć mu będzie
głęboki żal, a pamięć o nim nie zgaśnie w tych, któ-
rzy go znali.

Mamy galicyjskie „zde“. Podczas zebrania kon-
trolnego rezerwistów w miasteczku Rudniki, woźnica
Szmul B., wezwany przez oficera, odezwał się zamiast
„hier!“ po polsku „jestem!“ Przyaresztowano go
natychmiast, chociaż się poprawił bezzwłocznie i pod
strażą bagnetów odstawiono 9 bm. do aresztu garnizo-
nowego w Przemyślu.

Jarosław 10 października. Tutejszy oddział
miejscowy Uniwersytetu ludowego rozwija się dzięki
sprzyjstwej działalności i energii nowo wybranego za-
rządu pomyślnie. Wykłady popularne, odbywające się
obecnie regularnie każdej niedzieli i stanowiące jedyną,
lecz bardzo przyjemną i pouczającą rozrywkę umysłową,
ściągają coraz liczniejsze grono słuchaczy, a za-
stęp członków tutejszego oddziału wzrasta z dniem
każdym.

Ostatniej niedzieli odbył się wykład dra Wł. M.
Kozierowskiego p. t. „Z dalekich krajów“. Prelegent
w półtoragodzinnym wywodzie, nader zajmującym i
urozmaiconym obrazami świetlnymi, przedstawił zało-
żenie, rozwój i ustrój społeczeństwa republiki amerykań-
skiej. Zebrani słuchacze, w liczbie około 300, nagro-
dzili p. Kozierowskiego, po skończonej prelekcji, hu-
cznymi oklaskami. Dnia 13 bm. zawita do nas z wy-
kładem p. t. „Messyaniczna poezja polska“, p. Adam
Siedlecki.

Staraniem tutejszego Towarzystwa amatorskiego
i Towarzystwa kasynowego odbędzie się w sobotę 12
bm. wieczorek humorystyczny. Po wieczorku tańce.

Pospiech. Nowa linia kolejowa Stryj-Chodorów,
otworzona dla ruchu publicznego w grudniu r. 1899,
została w następnym roku w lipcu uszkodzona przez
powódź. Od tego czasu jeżdżili tam komisya za komi-
syą, celem obliczenia szkody — i obliczanie to trwa
dotąd, mimo że postawienie 4 mostów i naprawienie
nasypu na kilkaset metrów, nie wymagają chyba
1½-rocznego przeciągu czasu.

Żywcem zasypiani. Z Tarnopola donoszą nam:
W Iwaczowie górnym skutkiem usunięcia się urwiska
zasypiani zostali: rolnik tamtejszy i żona tegoż. Żonę
wydobyto martwą, męża odratowano.

Rękopisów drobnych redakcja nie zwraca.
Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prost-
my posyłać pod adresem: *Redakcja Słowa Polskiego*, Lwów,
zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma*
i t. p. pod adresem: *Administracja Słowa Polskiego*
Na wszelkie zapytania odpowiadamy tylko po otrzy-
maniu 10 hal. marki lub karty korespondencyjnej.

Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy
zamówieniach podawali wyraźnie i dokładne adre-
sy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy
reklamacjach prosimy to uwzględnić.

Reklamacje gazet nie podlegają opłacie pocztowej.
Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy
umawiać się o nie *wprost z administracją przy ulicy*
Chorążczy 17. Telefon 541.

Zwracamy uwagę czytelników naszych na *Gazetę*
świąteczną, która wychodzi we Lwowie w niedzielę o godz.
8 r., a na *provincję* dochodzi w *poniedziałek* rano, za-
tem w dniu, w którym nie ma innego *polskiego czasopisma*
politycznego.

Warunki prenumeraty w ogłoszeniach.
W naszej administracji złożył na pomnik Bartosza
Głowackiego: N. N. 50 hal.

Na przytulisko Bratu Alberta J. D., adjunkt sądowy 30 ko-
ron zamiast wieńca na trumnę śp. Maryi Hoffmanowej.

Z okazji procesu Regera do jego dyspozycji 10 koron,
złożył Tadeusz Domański.

Zmarli:
W Gwoźdźcu Jadwiga Puzyńska, bratanica kardynała
Puzyńskiego.

W Krakowie Aleksander Ziembicki, emerytowany staro-
sta, lat 80.

Wpisy na kurs przygotowawczy do egzaminu
kwalifikacyjnego na jednorocznych ochotników, przyj-
muje p. Antoni Strzelecki przy ulicy Zielonej 1. 5 —
codziennie od godz. 5—6 po południu.

Komisya lekcyjna słuchaczy wydziału
filozoficznego uniwersytetu we Lwowie, pozostająca pod
naczelną kierownictwem prof. dr. Twardowskiego,
polecą kwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli
domowych. Zgłoszenia ustne przyjmują członkowie ko-
misji codziennie (nie wyłączając niedziel i świąt) na
uniwersytecie, I. p., sala VIII, między 12—1. Adres:
Komisya lekcyjna słuchaczy wydziału filozoficznego,
Lwów, uniwersytet.

Wydawnictwo książki adresowej m. Lwo-
wa podaje do ogólnej wiadomości, że rocznik VI. na
rok 1902 — uzupełniony wykazem właścicieli dóbr
tabularnych z całej Galicji — opuści z końcem gru-
dnia prasę. W interesie mieszkańców naszego miasta
należy mieć podręcznik użyteczny i dla każdego nie-
zbędny, należy przeto jak najrychlej podać adresy
lub ewentualne zmiany mieszkania, pod adresem re-
dakcji książki adresowej (ulica Grottera 1. 3), za po-
mocą korespondentki, przed upływem bieżącego mie-
siąca.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:
W piątek 11 bm. (wznowienie): „Flipota“, komedia w 3
aktach Juliusza Lemaitre'a, drugi gościnny występ Kazimierza

Kamińskiego i pierwszy występ Jana Popławskiego i Gabryeli Morskiej.

W sobotę 12 b. m.: „Lapownicy“, komedia w 5 aktach Aleksandra Ostrowskiego; trzeci występ Kazimierza Kamińskiego, Pauliny Wojnowskiej i Gabryeli Morskiej.

W niedzielę 13 b. m. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w pięciu oddziałach ze śpiewami przez A. W. Lasotę.

W niedzielę o godz. 7 1/2 wieczorem: „Pocałunek“, (Hubiczka), opera komiczna w 3 aktach, słowa Elizy Krasnohorskiej, przekład Adolfa Kitschmana, muzyka Fryderyka Smetany (kompozytora „Sprzedanej narzeczonej“).

Najbliższą nowością będzie: „Popiel i Piast“, tragedia w 6 aktach z podan i legend historycznych przez M. Romanowskiego; z nową wielką wystawą.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

W sobotę 12 b. m.: „Pojedynek szlachezny“ Saura.

W niedzielę 13 b. m.: „Pojedynek szlachezny“ Saura.

Z sali sądowej.

(Olbrzymi proces prasowy).

Janikowski a nie Jakubowski, nazywa się sędzia przysięgły, który wczoraj, zainteresowany przebiegiem sprawy, badał świadka, czy przy skakaniu przez belkę używano odskoczni i czy dawano ochronę, czyli t. zw. „asekurację“. P. Janikowski jako wytrawny sokół-gimnastyk, wie z doświadczenia, jak niebezpieczną grą jest skakanie „w zwyż“ w ubraniu lekkim, gimnastycznym, tu więc, gdzie skakano w pełnym rynsztunku, chciał wiedzieć, jakie czyniono środki ostrożności.

I dowiedział się: była asekuracja, ażeby łapać uciekających poza belkę żołnierzy.

(Szósty dzień rozprawy).

Lwów, 11 października.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczyna się pod tą samą gwiazdą, co wczorajsza, wojskowość utrudnia w dalszym ciągu tok rozprawy, garnizonowy sąd wojskowy odmówił aktów śledczych przeciw Machinkowi o malwersacje.

Dr. Zipper wnosi, ażeby odnieść się telefonicznie do ministerstwa obrony krajowej, ażeby ono ze swej strony przynagliło garnizonowy sąd wojskowy do nadeśłania aktów.

Trybunał postanowił wstrzymać się w tej sprawie z decyzją, aż do nadejścia odpowiedzi ze strony wyższego sądu wojskowego.

Przystąpiono do dalszej sprawy.

Fakt 15-ty.

Oskarżeni Reger i Kolkiewicz o autorstwo artykułu p. t.: „Niebezpieczna jazda“. Notatka ta opisuje fakt przejechania 9-letniego dziecka przez dwóch ewoluujących ulicą żołnierzy artylerii polowej. Niejaki Weintraub skoczył, ażeby przytrzymać sprawców — ale w pomoc napadniętym przysłał patrol wojskowy, która przyaresztowała Weintrauba, a dopiero na usilne żądanie publiczności przyaresztowano również żołnierzy.

Oskarżeni bronią się, jak zwykle. Jeden milczy, drugi ofiarowuje dowód prawdy.

Odczytano orzeczenie lekarzy, z którego wynika, że chłopak rzeczywiście został pokaleczony.

Dr. Schleicher domaga się przesłuchania nowego szeregu świadków, których nazwiska cytuje, i aż do zawezwania ich domaga się odroczenia tej sprawy, sprzeciwia się jednak temu prokurator.

Po naradzie trybunału przystąpiono do przesłuchania przybyłych już w tej sprawie świadków.

Świadek Osada był naoczny świadkiem przejechania. Widział, jak żydek upadł na ziemię, potrącony przez konia, z ręki wyleciał mu patyk.

Przew.: Czy wojskowi jechali szybko?

Świadek: Zupelnie wolno. Bo tą ulicą nie można nawet szybko jechać.

Dr. Schleicher: A my właśnie twierdzimy, że żołnierze jechali szybko, mimo, że tą ulicą nie można tak jechać. Czy pan widział to z pewnością, jak oni jechali?

Wzięty w krzyżowy ogień świadek zeznaje raz, że widział, to znowu, że nie widział. W rezultacie okazuje się, że ani nie widział żołnierzy jadących przedtem, ani też nie widział patyka wypadającego z ręki chłopaka.

Świadek Albina Cyszcz była również obecna przy wypadku. Widziała uganianego po ulicy chłopaka. Trzymał w ręku kawał patyka, którym uderzył konia po tylnej nodze. Kon wierzgnął i ugodził chłopaka kopytem, ten zaś padł na ziemię.

Świadek Józef Turzański był właśnie jednym z tych, jadących na koniu. Jechali krokiem. Chłopak wybiegł na gościniec, lecz świadek u niego w ręku nie zauważył patyka. Ugodzony przez chłopaka ręką w nogę, kon wierzgnął i chłopak upadł.

Przewodniczący zarządza półgodzinną przerwę.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 11 października.

Nowy marszałek krajowy.

Kraków. Marszałek hr. Potocki wyjeżdża dziś wieczór do Wiednia. Urzędowanie w Wydziale kraj.

obejmie prawdopodobnie już w poniedziałek. Hr. Potocki przenosi się z rodziną do Lwowa.

Wybory do Rady miejskiej w Krakowie.

Kraków. Prezydent Friedlein z powodu za twierdzenia statutu miasta Krakowa, zarządził już przygotowania do nowych wyborów do Rady miejskiej; wybory te odbędą się prawdopodobnie w grudniu.

Nowy Hendigery.

Kraków. W Będzinie aresztowały władze rosyjskie trzech młodych ludzi, których zadenuncyowano jako kapłanów zgromadzenia Jezuitów, udzielających uniom sakramentów chrztu i małżeństwa. Aresztowani, przebywający w Królestwie za paszportami rosyjskimi, zaprzeczyli stanowczo, jakoby byli Jezuitami. Wobec tego rząd rosyjski chwycił się podstępny i swego szpiega odstawił formalnie do granicy austriackiej, jako posiadającego fałszywą przepustkę i wydał go w ręce władz austriackich. Przebywający w ten sposób granicę, szpieg ów zgłosił się do klasztoru OO. Jezuitów w Krakowie, i przedstawiając się jako ofiara prześladowania przez rząd rosyjski, oświadczył, iż trzech OO. Jezuitów siedzą w aresztach w Będzinie, że mu się do wszystkiego przyznali i proszą za jego pośrednictwem o ratunek. Księża Jezuitów poznali się jednak na podstępnie i odprawili z nieczem nasyłanego szpiega, który atoli chcąc przysłużyć się rządowi rosyjskiemu, wysłał do Rosji list ze sfalszowaną wiadomością, iż aresztowani są rzeczywiście Jezuitami. Sam następnie wyjechał potajemnie z Krakowa ku granicy rosyjskiej. Zdołano go aresztować i odstawić do tutejszych aresztów policyjnych. Aresztowany podał kilka nazwisk, ni wiadomo, które jest prawdziwe. Zdaje się, że jest to człowiek tego samego pokroju, co Hendigery i że ma na sumieniu nieszczęścia wielu ludzi.

Zamknięcie fabryki sody w Szczakowej.

Wiedeń. *Fremdenblatt* omawia w dłuższym artykule zastanowienie ruchu w fabryce sody w Szczakowej, dochodząc do bardzo pesymistycznych wniosków co do przemysłu austriackiego na tem polu. Wprawdzie zamknięcie tej fabryki motywowane jest powiększeniem cła ze strony Rosji na ten artykuł, ale *Fremdenblatt* sądzi, że to jest niestety początek zamykania podobnych fabryk, świadczący o wielkim zastoju w tej dziedzinie austriackiego przemysłu.

Interview z p. Kaftanem.

Praga. Jeden z współredaktorów *Prager Tagblattu* umieszcza rozmowę z psem Kaftanem o kwestiach komunikacyjnych i zamierzonym utworzeniu ministerstwa robót publicznych, na które to stanowisko on, jak wiadomo, jest podobno upatrzony. Poseł Kaftan oświadczył, że utworzenie takiego ministerstwa nastąpi, gdy prace około budowy projektowanych dróg wodnych będą rozpoczęte. Co do kwestii komunikacyjnych, oświadczył poseł Kaftan, że rząd nosi się z myślą podjęcia na nowo dalszej akcyi upaństwowienia prywatnych linii kolejowych i że między innymi ma rząd również w planie upaństwowić kolej północną Ferdynanda.

Grzywna na radnych.

Karlsbad. Tutejsza Rada gminna w większości swojej niemiecko-postępowa, nałożyła grzywnę na partję Schoenererowców za udaremnianie obrad przez umyślne absentowanie się w posiedzeniach. Rekurs, wniesiony przez Schoenererowców, rozstrzygnął Wydział krajowy na korzyść Schoenererowców.

Przykra odmowa.

Berlin. *Berliner Neueste Nachrichten* donosi z Petersburga, że car odmówił prośbie serbskiej pary królewskiej co do pozwolenia, aby mogła złożyć wizytę carstwu w Petersburgu. Odmowa nastąpiła zarówno ze względu na carowę, która nie pragnęła widzieć u siebie Draginy, jak i ze względu na Austro-Węgry, aby się nie zdawało, że Rosja przez ścieśnienie przyjaznych stosunków z Serbią chce powiększyć na Bałkanie swe wpływy. Carowi zaś chodzi o zachowanie dobrych stosunków z Austro-Węgrami. Car co do wizyty serbskiej pary zaznaczył, że nie życzy jej sobie ani w tym roku, ani w przyszłym.

Zatarg francusko-turecki.

Kolonia. *Koelnische Ztg.* donosi z Petersburga, że Rosja przyrzeka Francji w zatargu francusko-tureckim zajęcie przychylnego dla niej stanowiska, nie zamierza jednak wkraczać czynnie, przeciwnie zdecydowana jest raczej nie dopuszczać do żadnych zawikłań na półwyspie bałkańskim.

Sytuacja w Chinach.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Pekinu: Ks. Czing wystosował do wszystkich zagranicznych posłów pisemną odezwę, wzywającą ich do usunięcia z Pekinu zagranicznych osad handlowych, bo Pekin nie jest portem traktatowym.

Londyn. *Times* donosi z Pekinu: Sytuacja w Pekinie jest obecnie zadowalniająca. Władze chińskie dopatrują się w wycofaniu wojsk europejskich

szczerej woli mocarstw do sprowadzenia pokoju. Rosja zamierza również kolej żelazną Szanhaikwan-Niuczwan, oraz inne punkty, obsadzone przez wojsko rosyjskie, zwrócić Chińczykom.

Zasypani robotnicy.

Dortmund. Masy żarzących się żużli zasypały kilku robotników Towarzystwa Union. Dwóch nie żyje, czterech są ciężko ranni, a dwóch dotąd znaleźć nie można.

Hamburg. Przy budowie bulwaru z powodu usuwających się wielkich mas piasku, zasypanych zostało 8 robotników. Trzej z nich nie żyją, a jeden jest lekko ranny.

Sytuacja w południowej Afryce.

Londyn. Minister wojny Brodrick wystosował do członka parlamentu Vincenta pismo, w którym powiada: Anglia posiada obecnie w południowej Afryce 200.000 żołnierzy i 450 dział, prócz tego przeszło 100.000 żołnierzy w Anglii do dyspozycji. Nieprawdziwe są twierdzenia o trudnej sytuacji, w jakiej rząd angielski rzekomo ma się znajdować. Gdyby potrzeba wzmocnień, można jak najspieszniej wysłać posiłki do Afryki południowej.

Nie można obwiniać rządu angielskiego o bezczynność, ani o niedostateczne poparcie Kitchenera. Rząd ma zupełne zaufanie do Kitchenera, nie mięsza się do sposobu prowadzenia przezeń wojny, podziela zapatrywania jego i pochwała jego postępowanie. Należy mieć na uwadze, że Kitchener ściga Boerów na olbrzymim obszarze, tak wielkim, jak Francja i Hiszpania razem wzięte i że ma strzedz około 1000 mil linii kolejowej. Rząd nie da się niczem odstraszyć, żadnymi ofiarami od przeprowadzenia swego zadania.

Kroniczka z ostatniej chwili.

Ekscelencye świadkami. Przy końcu dzisiejszej rozprawy powołano oskarżony Wityk wśród całego szeregu świadków na udowodnienie gwałtów, presji i pogwałcenia ustaw konstytucyjnych, między innymi:

ks. biskupa Pelczara, ks. Sapiechę, prezydenta Tehorznickiego, namiestnika Pinińskiego, oraz ministrów Körbera, Spens-Bodena i Hartla.

Przebieg obszerny tych nadzwyczaj ciekawych epizodów rozprawy podamy z powodu spóźnionej już pory w jutrzejszym numerze.

Targ owocowy. (Tel.) Kraków. Rozpoczął się tu targ owocowy, urządzony staraniem Towarzystwa ogrodniczego. Nadesłano próby jabłek w 9 odmianach. Ceną są za 100 kg. od 20 do 30 koron. Targ potrwa do 15 bm.

Pożar. (Tel.) Praga. W stolarni fabryki Liebiga w Libercu, wybuchł wczoraj wieczór groźny pożar, który tylko z trudnością zlokalizowano. Spaliło się kilka budynków fabrycznych. Szkoda jest znaczna. Budynki były ubezpieczone.

Katastrofa w kopalni. (Tel.) Wrocław. *Schlesische Zeitung* donosi z Katowic. Wczoraj zostało sześciu robotników w kopalni „Saturn“ zasypanych. Trzech robotników utraciło życie, trzech innych jest ciężko rannych.

Depesze handlowe z d. 11 b. m.

Wiedeń, 11 października. Dziś o godzinie 10 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.32 Renta majowa 98.56, Węgierska renta koronowa 92.70, Akcje kredytowe 620.—, Kredytowa węgierska 631.—, Bank anglo-austriacki 262.—, Unionbank 518.—, Bankverein 430.—, Laenderbank 399.50, Kolej pań. 630.—, Lombardy 77.—, Elbenthal 463.—, Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe — Alpin 342.—, Rima Muranya 429.—, Prager Eisen 1435.—, Losy tureckie 94.—, Ruble 253.75, 20-franków —, Baden-Credit —, Tramwaje — Akcje gal. Banku hip. 532. 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 92.20, 4% Listy zastaw. Banku kraj. 92.—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90.60. Uspokojenie silne.

Berlin, 11 października. O godzinie 12 m. 15 notowano. Kredyty 195.75, Disconto Commandit 170.50. Tendencja silna.

Wiedeń, 11 października. (Giełda zbożowa).

Pszenica na jesień 8.— do 8.01, pszenica na wiosnę 8.42 do 8.44, żyto na jesień 7.23 do 7.24, żyto na wiosnę 7.40 do 7.42, kukurydza na wrzesień-październik od 5.51 do 5.52, kukurydza na maj-czerwiec od 5.39 do 5.40, owses na jesień od 7.10 do 7.12, owses na wiosnę od 7.49 do 7.50, rzepak na wrzesień-październik od — do —, rzepak na styczeń-luty od — do —, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od — do —. Uspokojenie silne. Deszcz.

Budapeszt, 11 października. Pszenica na październik od 7.87 do 7.88, pszenica na kwiecień od 8.27 do 8.28, żyto na październik 6.90 do 6.91, żyto na kwiecień od 7.05 do 7.06, owses na październik od 6.86 do 6.87, owses na kwiecień od 7.13 do 7.14, kukurydza na październik od 5.14 do 5.15, kukurydza na maj 5.09 do 5.10, Rzepak na sierpień — do —. Oferty dość liczne. Chęć kupna dobra. Uspokojenie lepsze. Pogoda.

Znako-
mite

Tutki cygaretowe

tak we Lwowie jak i na prowincyi.

z fabryki RUDOLFA HERLICZKI w Krakowie są do nabycia w trafikach, składach papieru, sklepach Narodnej Torhowli tak we Lwowie jak i na prowincyi. — Wzory i cenniki wysyła fabryka darmo i opłatnie.

Ankieta

w sprawie ucisku podatkowego.

Pod przewodnictwem członka Wydziału krajowego dr. Sawczaka obradowała wczoraj ankieta do późnej godziny w nocy. Z zaproszonych nie przybyli i usprawiedliwili swoją nieobecność pp. Krzeczunowicz, dr. Leo, dr. Małachowski, Męciński, hr. Maurycy Mycielski, Kornel Paygert i dyrektor Rotter.

Po przeprowadzeniu generalnej dyskusji, w której zabierali głos wszyscy obecni członkowie ankiety i w której przytaczali fakta rozmaitych nadużyć i rażących nieprawidłowości w zastosowaniu ustaw, jak n. p. fakt, gdzie realność włościanina za niewłaściwe nalepionie marki stempowej na 50 ct. wystawiono na sprzedaż — zastanawiała się ankieta przede wszystkim nad sposobem zebrania dat potrzebnych. W tym celu uchwaliła ankieta doradzać Wydziałowi krajowemu ułożenie szczegółowego kwestyonażu przy pomocy członków ankiety pp. dr. Löwensteina, dr. Skalkowskiego i dr. Głabińskiego i następnie rozesłanie kwestyonażu do wszystkich izb adwokackich i notaryalnych, towarzystw prawnych, do izb handlowych i przemysłowych, do wszystkich instytucji finansowych oraz towarzystw zarobkowych i gospolarchycznych, do rad powiatowych wreszcie do tych osobistości, które obznajomione są ze sprawami podatkowymi i należyciowami.

Dla sądów ma być ułożony inny kwestyonaż i obejmować tylko sprawy przeniesienia własności w drodze spadku i zarządzenia przez władze skarbowe ponownych szacowań spadków.

Następnie rozdzieliła ankieta referaty nad poszczególnymi działami podatków i należyci prawnych, w następujący sposób:

Wymiar należyci prawnych od przeniesienia nieruchomości własności włościańskich, oraz sprawy stempowe referować będzie dr. Oleśnicki.

Sprawy wymiaru podatku domowo-czynszowego dr. Głabiński.

Wymiar podatków dla instytucji finansowych (fundusze rezerwowe), opracują wspólnie dr. Zgórski i Lazarus.

Należyci przenośne od nieruchomości w ogóle i od spadków dr. Wład. Czajkowski.

Podatek osobisto-dochodowy w miastach dr. Löwenstein, zaś w innych miejscowościach hr. Klemens Dzieduszycki i Aleksander Krzeczunowicz.

Sprawy podatku rentowego i opusty w podatku gruntowym z powodu klęsk elementarnych David Abrahamowicz.

Ekwiwalent, tudzież wymiar podatku dla miast, posiadających prawo propinacji, Tytus Bujnowski.

Sprawy egzekucyj podatkowych dr. Hupka.

Opodatkowanie towarzystw zarobkowych i gospolarchycznych dyr. Terenkoczy, sprawy podatku gruntowego hr. Maur. Mycielski, wreszcie należyci prawne w ogóle dr. Lisowski.

Referat w sprawie wydania osobnych przepisów prawnych co do współdziałającego i nadzorującego wpływu Sejmu krajowego co do rozkładu, poboru i opłacania rządowych podatków bezpośrednich objął sam wnioskodawca sejmowy dr. Skalkowski.

W końcu uchwaliła ankieta, ażeby uprosić referentów do najszybszego przedłożenia Wydziałowi krajowemu swoich prac; w miarę zaś, jak prace te będą wpływać, ma Wydział krajowy każdorazowo zwoływać ankietę, celem przedyskutowania referatów i sformułowania wniosków.

Jak popieramy nasz przemysł?

Jesteśmy dziwnym społeczeństwem. W chwili, gdy na ustach każdego dobrego obywatela hasło „uprzemysłowienie kraju“, w chwili, gdy odbywają się Zjazdy, które hasło to usiłują zastosować w czyn, w chwili, gdy podniesienie handlu i przemysłu może stać się zbawcą wynędzniałej Galicji, w tej chwili zdarzają się fakta, świadczące, że wszelkie starania o podniesienie przemysłu i handlu krajowego a tem samem materialnego bytu ludności, pozostają chyba jeszcze długo tylko *pium desiderium* dobrze myślących. Oto mamy do zanotowania na poparcie naszych słów fakt bardzo znamienity i smutny.

Przed półtora rokiem założył p. Władysław Bach w Tarnowie fabrykę mydek, perfumeryi i innych przetworów chemicznych. P. Bach urządził fabrykę kosztem 100.000 zł. według wszelkich nowoczesnych ulepszeń. Sprowadził z Paryża i Szwajcarii chemików fachowych do wyrabiania mydła i perfum. Zaznaczamy, że sprowadzenie chemików specjalistów z zagranicy nastąpiło tylko dlatego, że dotychczas podobnych fachowców w kraju nie mamy, obok nich zaś pracuje kilka sił miejscowych, mających wykształcić się w nowym zawodzie. W fabryce huczy pięć maszyn dzień i noc i jest zajętych do 100 robotników. Od dwu czy trzech tygodni fabryka tarnowska, odznaczona już medalami zagranicznych wystaw, wysłała w podróż po kraju swego agenta Polaka, człowieka w tym fachu rutynowanego i wykształconego w firmach światowych.

I mimo, że fabryka co do jakości wyrobów nie ustępuje firmom obcym, mimo, że towary jej są tańsze, bo na 100 kilogramów mydła jakiegokolwiek

jest cena o 2 korony niższa od zagranicznych, a na perfumeryi o 25 proc. i mimo, że fabryka nie liczy kosztów opakowania i wysyłki — mimo to cóż się dzieje? Agent firmy spotyka się na całej linii z odmową. Wszędzie słyży jedną i tę samą piosnkę: „Proszę pana, z krajowej firmy nikt nie kupi“.

Żądają dalej od fabryki, aby, wyrabiając tu w kraju towar, zaopatrywała go etykietą: Paryż, Berlin, Wiedeń lub przynajmniej Budapeszt! I nie robią tego tylko firmy żydowsko-niemieckie, ale czysto-polskie!

Śmieszne to i bolesne! bo jakże w takich warunkach mówić o przemyśle krajowym? Jak prze-trzymać i nakłaniać drobnych przedsiębiorców do zakładania fabryk? Boć wiele panowie, mogący siłą swych kapitałów przetrwać okres niedowierzania i zwyciężyć śmieszne uprzedzenia naszych kupców i publiczności — w to się nie bawią.

Biedny kraj!

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 10 października.

Spekulacja tutejsza zdołała wytrwać w lepszym usposobieniu, a jakkolwiek obroty, wyjąwszy kilku szczególnie popieranych walorów, nie przybrały jeszcze większych rozmiarów, można było stwierdzić względne ożywienie, zmieniające w wysokim stopniu wygląd dotychczasowej, jakby na zagładę skazanej giełdy. Zachowanie się spekulacji jest o tyle jeszcze bardziej uwagi godne, że żaden z targów zagranicznych nie wystąpił dotąd z silnie zamarkowanym ruchem zwykłym. Wszystkie targi zagraniczne poprzestały na przestrzeganiu tendencji spokojnej, a tylko w minach złotych przyszło w Paryżu i w Londynie do większych obrotów z uwagi na coraz pomysłniejszy stan operacji wojennych w Południowej Afryce. Wiadomości te, nie interesujące tutejszej spekulacji bezpośrednio, pozostały też bez znaczenia, a targ starał się samoistnie działać i dotrwać w kierunku zwykłym, co mu tem łatwiej się udaje, gdyż ilość zobowiązań jest minimalna, a kursa w przeważnej części efektów dość niskie.

Spekulacja jednak, nauczona ostatnimi doświadczeniami, nie rozciąga swych operacji na wszystkie efekta odrazu i bez wyjątku, lecz ogranicza się do poszczególnych efektów, zasługujących jej zdaniem na osobliwsze względy. Do nich należą w pierwszym rzędzie akcje kolei państwowej, której dochodom przypisują szanse znacznego polepszenia z uwagi na bardzo korzystnie zapowiadającą się kampanię cukrowniczą; o ewentualności podwyższenia taryf było już mniej głośno, niż ostatnimi dniami. Następnie wchodzi w grę akcje żeglugi parowej na Dunaju z uwagi na bardzo korzystny stan transportów, oraz ze względu na bliskie ukończenie pertraktacji z rządem w sprawie przyznania subwencji państwowej. Silniejszym ruchem zwykłym wyróżniły się także akcje nowego wiedeńskiego towarzystwa tramwajowego, gdyż coraz pewniej występują doniesienia o przygotowanym już przez komunię wiedeńską projekcie wykupna linii tramwajowych na rzecz gminy. Pod wpływem silnego ruchu w powyż wymienionych walorach wzmościły się także inne efekta, jak austriackie kredyty i niektóre żelazne, a obroty zakończono w wszechstronnie dodatniemu usposobieniu.

Kurs lwowski:

Za 100 rubli sr.	• • •	placą: 245.—	ładują: 255.—
Za 100 marek	• • •	117 50	117 75
20-lankówka	• • •	19 18	19 18

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 11 października.
Dziś notujemy za 50 kilogramów loco lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa 7.25 do 7.50. Pszenica nowa 7.00 do 7.10. Żyto gotowe od 6.40 do 6.60. Żyto nowe od 6.25 do 6.30. Owies obrotowy 6.30 do 6.70. Owies nowy od 6.00 do 6.25. Jęczmień pastewny 5.25 do 5.75. Jęczmień browar. 6.25 do 7.—. Rzepak nowy 13.00 do 13.25. Liniarka 10.50 do 11.—. Groch pastewny 6.50 do 7.25. Groch do gotowania 7.50 do 9.—. Wyka — do —. Bobik 0.— do 0.—. Hreczka 6.50 do 7.—. Kukurydza nowa 5.70 do 6.00. Kukurydza stara 6.— do 6.30. Chmiel za 50 kilo — do —. Konieczyna czerwona 45.— do 55.—. Konieczyna biała 45.— do 65.—. Konieczyna szwedzka — do —. Tymotka 20.— do 25.—.

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 17.25 do 17.50; paritas Tarnopol na ternina 16.— do 16.25.

Tendencja niżkowa co do pszenicy i żyta trwa dalej, również co do spirytusu usposobienie słabsze.

Brody, 10 października. (Zboże). W bieżącym tygodniu dowoży z Rosji na tutejszym targu zbożowym wynosiły 5 do 6 wagonów dziennie. W mdłym usposobieniu nie zaszła żadna zmiana i tendencja była wogóle słaba.

Sprzedawano: pszenicę z bliższych okolic po — do — rubli, z dalszych zaś okolic po 4.80 do 5.15 rub., żyto bliższych okolic po — do — rub., jęczmień z dalszych okolic po — do — rub., hreczkę z bliż. okolic 4.50 do — rub., z dalszych zaś okolic po — rub., proso z dal. okolic śr. gatunku po 3.30 do 4.10 rub., groch prima zaś po 6.25 do — rub.

Otręby pszenne z bliższych okolic po — do 3.05 rub., z dalszych okolic po — do — rub., otręby żytnie z bliższych okolic po 3.35 do 3.41 rub., z dalszych zaś po — do — rub.

Wszystko za 100 klg. transito a la rinfusa, stacya kolejowa Brody.

Jugly produkcji tutejszych młynów po 8.70 do 8.90 zł. za 100 klg. brutto za netto.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 października b. r.

Hotel George'a. K. Agopsowicz z Trofanówki, Stan. Sozański z Wiednia, A. Lisowski z Niegłowic, M. Podlewski z Czornicy, T. Bujnowski z Pilzna, K. Bromirski z Taszerówki, H. Hgtseski z Kijowa, A. Haempfe z Rzyce, E. Rulikowski z Kotlicy, T. Sroczyński z Jasła, K. Stroschneider z Wiednia, M. Fränkel z Drohobycza, M. Feilner z Wiednia, K. Kronpensky z Rosyi, W. Grunes z Wiednia, J. Karkowski z Rosyi, J. Brykczyński z Święcony.

Hotel Imperial. M. Weinstein z Opawy, T. Gold z Toboczek, S. Glückmann z Poznania, J. Borecki z Rosyi.

Hotel Francuski. Ig. Weiss z Wiednia, J. Wiśniewski z Krakowa, St. Rypczyński z Kopyczyniec, B. Wierzchlejski z Kubarowiec, A. Dłuska z Łanowic.

Hotel Europejski. H. Wolf z Wiednia, K. Dzieduszycki z Martynowa, A. Cielecka z Hadyńkowiec, L. Lisowski z Krakowa.

Grand Hotel. Fr. Prikril z Przerowa, C. Rosenberg z Wiednia, M. Glösel z Bielska, L. Barcza z Węgier.

Hotel Wanda. T. Janiszewski z Mogily, K. Huber, A. Ostrożyński z Jarosławia, E. Hakemer z Rachina, F. Wawro z Lasu, K. Rękas z Kołomyi.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Dr. Stauber powrócił 7091

z Iwonioza i ordynuje jak dawniej ul. Skarbowska 2 I. p. naprzeciw teatru miejskiego.

ZMIANA MIESZKANIA 7642

Lekarz - dentysta Dr. B. Kaczorowski

ord. obecnie ul. Chorażczyzny I. 10, I. p.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5 7240

ulica Jagiellońska nr. 1 1a, 2 piętr o.

Nadworny i przyboczny lekarz dentysta

Dr. Z. REINHOLD

powrócił i ord. Sykstuska 29. 7474

Dr. Papée 7295

powrócił i ordynuje jak poprz. Piekarska 10.

Pomiędzy naturalnymi wadami szczawowymi zajmuje
Woda
Kronenborska
alkaliczna
szczawa podług analiz
naszych pierwszych powag
jakościowo naczelnie miejsce.

Bad Nauheim.

Willa Wanda, Dom polski, w pobliżu źródeł wygodne mieszkania, sala restauracyjna, kuchnia polska, na żądanie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego. Sezon od 10 kwietnia. — Zgłoszenia: Pension Verwaltung, Villa Wanda. Bad Nauheim, Deutschland Karlsstr. 27. 33

Dzieci i panienki, potrzebujące kuracji, mianowicie przy reumatyzmach stawowych, mogą znaleźć całkowitą opiekę — (z wyjątkiem lipca).

Właścicielka Helena Szczepanowska.

Wszędzie do nabycia.
Sarg's Kulodent
70
niezbędny krem do zębów
utrzymuje zęby czyste, białe i zdrowe.

Tygodnik rolniczy.

Wystawa ogrodnicza.

Wiedeń w październiku.

(JK) Stowarzyszenie ogrodników i przyjaciół ogrodnictwa na tutejszem przedmieściu Hietzing, wpadło na szczęśliwy pomysł urządzenia ogólnaustriackiej wystawy ogrodniczej.

Postarano się o protektorat jednego z członków cesarskiej rodziny, za czem już z łatwością wykonawczy komitet stowarzyszenia otrzymał w parku książąt Schwarzenbergów odpowiednie, ogromne miejsce do dyspozycji. Ministerstwo rolnictwa zaproszone do współdziałania spisało się również dzielnie, wydziały krajowe niemal wszystkich prowincji austriackich nie zaspaly również czasu, i okazał się rezultat — jak twierdzą fachowcy — wcale zadowalniający.

Obecna wystawa ogrodnicza (tytuł urzędowy: *Erste österreichische Reichs-Gartenbau-Ausstellung in Wien*) przekracza rozmiarami i bogactwem wszystkie, jakie w tym rodzaju urządzone były tutaj. Widujemy corocznie specjalne wystawy z rozmaitych działów ogrodnictwa: bywają więc wystawy kwiatowe, wystawy warzywne, owocowe, wystawy winogron itp. W r. 1888 była tu ogólna wystawa owocowa (*Reichs-Obst-Ausstellung*) i — podobno — spełniła swe zadanie co do podniesienia hodowli i eksportu owoców austr. w wysokiej mierze. Nie ulega też wątpliwości, że dotychczasowe pomysły doświadczenia, poczynione z tego rodzaju wystawami fachowcami, zachęciły do urządzenia obecnej. Oby i ona swój cel osiągnęła!

Zwłaszcza z całego serca życzę tego działowi galicyjskiemu. Umieszczony jest w otwartym pawilonie tuż przy wejściu i przedstawia się okazale. Cała publika, chcąc zwiedzić dalsze pawilony, musi przejść galicyjski.

Zajmuje on 300 kw. metrów przestrzeni i laików może zachwycić. O ile jednak miałem sposobność rozmawiać z naszymi fachowcami, częścią z pomiędzy czynnych członków wystawy, częścią z pomiędzy widzów, słyszałem zarzutów więcej, niż przypuszczałem.

Przedewszystkiem przestrzeń 300 kw. metrów na wystawienie produktów prowincji tych rozmiarów co Galicja, jest stanowczo za małą. Komitet galicyjski żądał większej, ale nie otrzymał. Skutek jest ten, że prawie wszystkie warzywa, nie znalazły miejsca na wspólnym stole, walają się — literalnie — w rynsztoku, pod ścianą ogrodowej oranżeryi. Mimo tego macoszego traktowania, zwracają na siebie powszechną uwagę i wzbudzały zachwyt pocziwych gospodarzy wiedeńskich.

Stół polski wynosił wzdłuż 74 metrów, wszędy 4 m. Zatem był za szeroki i — dodam — za wysoki. W innych pawilonach, n. p. w styryjskim lub morawskim, stoły wynosiły wszędy co najwyżej dwa metry i były niskie, tak, że widz miał znakomity przegląd wszystkiego, co się przed nim znajdowało. Aby więc bodaj w części złagodzić nieszczeście, wpadł dr. Stanisław Goliński, który z polecenia Wydziału krajowego zajął się zorganizowaniem działu krajowego (i nb. otrzymał w tym celu do dyspozycji fundusz aż 400 zł. t. j. 800 koron!) — otóż ten dr. Goliński, najbardziej zapracowana istota, jaką w mojem życiu na wystawach spotkałem, wpadł na szczęśliwy pomysł, co parę kroków wycinać z jednej i z drugiej strony stołu głębokie półkola. W ten sposób zwężył się wprawdzie obszar stołu i zmniejsza jego pojemność, ale umożliwia się widzowi przegląd tego, co jest na tym stole. Lepiej, aby było cośkolwiek mniej, lecz było widzianem, niż gdyby było więcej, a — bez celu.

Zanim przejdę do szczegółów, wspomnę jeszcze o ogólnem zaaranżowaniu. Otóż, jak już wspominałem, pawilon polski na oko przedstawia się imponująco. Niemcy dostają przed Galicyą respekt. Słyszałem jak jakiś *szpiser* powiada do swej magnifiki: „*Und da sagen noch die Leute — in Polen ist niks zu holen! I dank schön*”. Pod względem ozdoby, zdaje mi się, że nie przesadzę, jeżeli powiem, że dział galicyjski idzie przodem. Jest to zasługa p. Wyspiańskiego. Największą okrasą stołu jest biała płachta, przybita do krawędzi wierzchniej deski na całą długość stołu, z obu jego stron, różnobarwnymi obwieszona wianami. Była to ozdoba nie tylko nadzwyczaj piękna, ale — co niemiżej ważna w Galicyi! — bardzo tania. Płachta zaś, zwieszająca do samej ziemi, pokryta była kolorowymi motywami ludowymi, malowanymi przez patrony, jak na zwykłych wieśniaczych skrzyniach i innych sprzętach.

Co najwięcej wpadało w oko widza na pierwszy rzut w tej barwnej powodzi owoców, to roboty koszykarskie z szkół fachowych w Rudnikach i w Skolyszynie. Rzeczy te, bardzo piękne, budziły powszechną uwagę i chęć zakupu. Jestem przekonany, że gdyby urządzono we Wiedniu skład galicyjskich wyrobów koszykarskich, naturalnie doborowych i sprzedawano je po tak niskich cenach jak na tej wystawie — powodzenie byłoby niewątpliwie.

Fotografie krakowskich miejskich ogrodów, wraz z dokładnymi planami, wystawione przez p. Maleckiego, inspektora krakowskich ogrodów, nadto plany i zbiory dra Golińskiego — i naturalnej wielkości model ulepszonego ula pomysłu p. Lorencę, nauczyciela w Lanckoronie, stanowiły grupy najwybitniejsze, górujące ponad stołem, więc też mimowoli zatrzymywały na sobie wzrok i zmuszały do bliższego zapoznania się z przedmiotem. Brak miejsca nie dozwala mi przedstawić wynalazek p. Lorencę. Ten jego nowy ul ma podobno posiadać nadzwyczajne zalety. Inspektor szkółek rolniczych ksiądz Głodziński, w którego prawdziwie przyjemnem towarzystwie spędziłem parę godzin na wystawie, zachwalał praktyczność ula p. Lorencę. Dla pasieczników wiadomość ta powinna być interesująca. Galicyjskie Towarzystwo pszczelniczo-ogrodowe z siedzibą we Lwowie i z licznymi rozgałęzieniami po całej Galicyi, mogłoby tę rzecz bliżej zbadać. A nuż jest faktycznie coś na tem i p. Lorenc jest Dzierżonem II!

Katalog działu gal. obejmuje 93 nazwisk osób i instytucji. Z tych jednak dość znaczna liczba nie obeszła wystawy, natomiast przybyli nowi, nie notowani w katalogu. A *propos* tego katalogu. Nasze dzienniki donosiły o nim niestworzone historie: że jest ozdobny, że dzięki ilustracyom p. Wyspiańskiego posiada trwałą artystyczną wartość itd. Na tem wszystkim nie ma krzyży prawdy. Ot sobie katalog, jak wszystkie inne, bez ozdoby artystycznej wartości, ale starannie opracowany i nie źle informujący.

Najlepiej spisały się na wystawie działu galicyjskiego, krajowe instytucje, zajmujące się ogrodnictwem, a mianowicie: Towarzystwa ogrodnicze w Krakowie, w Tarnowie, w Wadowicach i dwa Towarzystwa we Lwowie. Ponadto sekcje sadownicze przy galicyjskiem Tow. gospodarczem we Lwowie i przy Tow. gospodarczem stryjsko-żydaczowskiem; szkoła ogrodnicza w Tarnowie; dwa kursy dopełniające w Dąbiu (pod kierown. znanego powszechnie i zaszczytnie naucz. p. Stanisława Szarka) i Lanckoronie. Przy tej sposobności wspomnę o zbiorze modeli do nauki ogrodnictwa p. Szarka. Był tam plan ogrodu szkolnego i zbiór nasion i warzyw.

Z licznych innych wystawców wymienię jeszcze barona Juliana Brunickiego z Podhorców (pod Stryjem), znanego gal. pomologa. Oprócz wielkiego zbioru owoców, urządził na wystawie małą szkołę drzewek owocowych. Z cenników tych drzewek, krzewów ozdobnych, oraz narzędzi sadowniczych i ogrodniczych, mogła publiczność tak polska jak niemiecka przekonać się o olbrzymiej energii i pracowitości p. Brunickiego.

Nadzwyczaj pięknie spisała się fabryka konserwów warzywnych w Lubczy królewskiej, ale też sam jej właściciel p. Sypniewski, może służyć za wzór, jak się robi interesy nie tylko w domu, ale też na wystawie. Ilekroć tam byłem, o którejkolwiek porze, zawsze p. Sypniewski stał na swym posterunku, niezmordowanie objaśniał apetyczną zawartość pięknych blaszanych puszek, rozdzielał cenniki, brał zamówienia — pracował. Każdy ruch, każde słowo zdradzało kupca. Więcej takich!

Najwięcej medalów i pochwalnych dyplomów z wszystkich wystawców na całą wystawę — zabrał p. Frege z Krakowa.

Z krakowskiego ogrodu doświadczalnego na Prądniku, wystawiono kilkanaście gron czarnego portugalskiego wina, które tam hodują. Próby wykazały rezultat dodatni i podobno już chłopci na Czerwonym Prądniku zabierają się do zakładania winnic.

Na zakończenie jeszcze parę uwag: Zarzucają fachowcy galicyjskim owocom, że wyglądają nieapetycznie i są poplamione czarno od grzyba *fusicidium*. W Styryi wytrzebiono ten grzyb jedynie skrapianiem cieczą bordową (roztwór siarkanu miedzi).

Największą powagą w austr. świecie owocarskim, prezydent austr. Związku pomologów hrabia Henryk Attems, scharakteryzował galicyjskie owocarstwo następująco (słowa powtórzone przez autentycznego świadka): *Es wäre alles zu erreichen, aber nicht bei der schlenderhaften Wirtschaft*. Zaleszczyki nazwał galicyjskim Meranem ze względu na dobór i dorodność owoców.

O reszcie pawilonów nie wspominać. Pozwolę sobie jednak na krótką charakterystyczną uwagę: W pawilonie Styryjskim wystawiło trzydzieści osób jedne i te same gatunki owoców. W Galicyi — na stu wystawców, mało kto wiedział, co ma, a co powiat — to inne gatunki. I w tem właśnie objawia się różnica między owocarstwem uprawianem dla celów handlowych, a owocarstwem jako dyblentantyzmem. Chcąc zwyciężyć w konkurencyjnym boju na światowym owocowym targu, należy hodować tylko pewne gatunki, lecz doprowadzić je do doskonałości. Inaczej ogród owocowy nie może się opłacić. Tak samo ma się sprawa z ogrodem warzywnym. Styrya, Tyrol, Morawy, Czechy, nawet już Bośnia i Hercegowina — mogą być pod względem owocarstwa nauczycielami Galicyi.

Co piszę, to nie tylko moje osobiste wrażenia, ale zapewnienia bardzo poważnych fachowców, w których bezstronność nie mogę ani na chwili wątpić.

Elektryczność w gospodarstwie rolnem.

II.

„Tylko to jest prawdziwym bogactwem, co wydaje ziemia” — powiadają jeszcze dzisiaj zwolennicy „fizyokratyzmu” — a tymczasem praktyka przeczy temu dawnemu pojmowaniu bogactwa. Czemuż następuje wyludnienie na roli, czemu we wszystkich krajach, nawet wybitnie agrarnych, następuje takie przeniesienie siły ciężkości do miast do przemysłu?

Oto jest faktem dziś stwierdzonym, że krajem mniej ludności wyżywić potrafi, im bardziej agrarnym jest charakter produkcji, im prymitywniej eksploatuje się rolę, im prymitywniej następuje przeróbka płodów, transport, wymiana i t. d. Prawo z mniejszą zającą się renty gruntowej było przyczyną wędrówek ludów w czasach przedhistorycznych i skargi interesowanych, w zatrzymaniu ludności przy roli, na wędrówkę ku miastom istnieją już od dawnych czasów, jak tylko rozpoczęło się życie przemysłowe i skupianie tegoż w wielkich centrach.

Uprawa roli nie daje więc dochodu wymaganego i nie nie pomaga najpiękniejsze kazania na temat rozkoszy wiejskich i życia na łonie przyrody, gdy renta maleje. Jedyną i wyłączną radą na te pogarszające się stosunki jest — stworzenie przemysłu, przeróbka płodów surowych na miejscu; fabryki przetworów, skorzystanie z postępu wiedzy i techniki na polu agrarnym i przemysłowym. I jeśli znani ekonomiści twierdzą, że przeobrażenie dotychczasowej gospodarki naturalnej na przemysłową może wytworzyć stan odmienny, korzystny dla właścicieli obszarów i korzystny dla całego ruchu gospodarczego kraju, to trzeba przyznać, że mają rację i trzeba poczynić starania we wszystkich kierunkach, by zastosować się do nowych wymagań i wykorzystać współczesne siły ekonomiczne.

A więc przedewszystkiem oswobodzić się od kapryśnej, kosztownej siły motorycznej dotychczasowej, w miejsce ludzi i koni zabrać się do wyzyskania sił przyrody.

W poprzednim artykule wykazałem, jak wielostronnie, jak wygodnie można gospodarzyć „elektryką” w gospodarstwie rolnem, od orki aż do żniw, od młocki aż do eksportu — jak można stworzyć cały szereg wspierających się przemysłów, opartych na surowych płodach rolnych i zwierzęcych.

— „To dla nas muzyka przyszłości”, słyszałem często — dlaczego?

Bo na to trzeba olbrzymich kapitałów — ogromnych inwestycji! — na to tylko magnaci mogą sobie pozwolić.

Czemuż więc w Niemczech, we Francji, na Węgrzech pozwalają sobie na to, nie magnaci, nie średni właściciele, ale nawet spółki zamożnych chłopów?

Proszę o odpowiedź na to pytanie — ja znajduję tylko jedną: ospałość i niedołęstwo; unikanie wysiłków, unikanie pracy i walk, by jak najwygodniej (tylko z troskami o raty bankowe) przedrzemkać życie.

W takim małym kraiku, jak Belgia, każda stopa kwadratowa ziemi złoto niesie — a u nas odłogiem leżą, nie stopy, ale całe kilometry kwadratowe.

Kwestya kosztów urządzenia elektrycznego dla gospodarki na roli, nie jest taką odstraszcającą.

Nie mogę tu przytoczyć przykładów z własnego kraju, bo ich nie ma, ale cyfry zebrane z urzędów takich na zachodzie wystarczają chyba. Ceny dynamomaszyn, przewodów, kosztu instalacji nie będą także różne od cyfr zagranicznych a robocizna przecież stanowczo tańsza. Wedle dat zebranych przez profesora Eric Gerarda (instytut elektrotechniczny w Liège) potrzeba np. na instalację całą: (dwie dynamomaszyny, przewód drutów na 10 km. odległości, słupy izolatory itp.) dla użytkowania turbiny o sile 50 koni 31.190 franków zakładowego kapitału. (Koszta ujęcia wody turbin, zależą naturalnie od warunków miejsca i nie można je generalizować).

Koszt ten rozkłada się następująco:

a) 2 dynamo po 35 kilowattów (200 franków za kilowatt) = 14.000 fr. b) druty na 10 km. (2 przewody) 2.000 m. b. ważą 4.730 klg. po 3 fr. = 14.190 fr., c) słupy i izolatory 3.000 fr. — Razem 31.190 fr.

Jeśli turbina daje 50 koni, to uwzględniwszy stratę 20 proc., mamy instalację elektryczną na 40 PH. O minimalnych kosztach bieżących wytwarzania elektryki wspominaliśmy już w poprzednim artykule. Czem większa jest ilość HP. zastosowanych, tem mniejszy jest koszt instalacji na 1. HP. Przy instalacjach na większe siły, 600 do 1.000 HP., wypada kapitał inwestycyjny, potrzebny na 1 HP. mniej więcej od 150 do 250 franków.

Zbudowanie takiej centrali, jako przedsiębiorstwa dla sprzedaży elektryki, rentuje się znakomicie, i dlatego widzimy w Niemczech liczne tego rodzaju zakłady na roli, powstałe przy pomocy spółek, kapitałem składkowym całego kompleksu obszarów, gmin lub bogatszych właścicieli.

W Büthart zbudowało takie konsorcjum centralę 11 km. odległą od kompleksu gmin użytkujących. Turbina na 50 HP. i machina parowa na 100 HP. wytwarzają w dynamo-maszynach prąd (trójfazowy na 5.000 volt), który rozprowadza się na

liczne osady, folwarki, do rozmaitych celów przeważnie gospodarskich, do oświetlania i poruszania elektromotorów. Chłopi zupełnie oswolili się już z tym nowoczesnym pomysłem i umieją znakomicie obchodzić się z temi instalacjami.

Podobnych urządzeń istnieje już kilkanaście; znalazły i we Francji praktyczne zastosowanie, literatura tego działu obfituje w cyfry, wywody i rentowność w każdym poszczególnym wypadku może być na podstawie warunków miejscowych łatwo obliczona.

W dobie obecnej, gdy pojawił się żywszy impuls przemysłowy i wzrasta przecież dążenie ku zużytkowaniu bogactw kraju, nie tylko w formie eksportu płodów surowych, które przerobione na towary przemysłu, wracają napowrót, wyciągając nasze pieniądze za granicę, ale ku przerobieniu w kraju; w obecnej dobie warto pomyśleć o zacofanym stanie naszej produkcji rolnej i warto wskazać, że uprzedmiotowienie kraju, może pójść nie tylko przez miasta, ale i przez wieś. Tylko, że samo nie spadnie to z nieba, trzeba do tego się zabrać a zabrać się powinni w pierwszej linii interesowani.

Edmund Libański.

Przemysł cukrowniczy.

Jak tylko we Francji rozpoczęto wyrób cukru z buraków, zaczęto myśleć i w Królestwie Polskim nad wprowadzeniem go i w tym celu podjęto szereg prób i przygotowań. Już rząd Księstwa Warszawskiego w 1812 r. zachęcał przemysłowców, aby się brali do cukrownictwa, zapewniając pomoc w pieniądzu, materiałach budowlanych, uwalniając uczniów od wojska itd. Zamiany te jednak nie przetrwały wprowadzone w wykonanie, a pierwsze kroki na tem polu zaczęto stawiać w 1820—1830 r. Pierwszą cukrownię założył hr. Henryk Łubieński w r. 1826 w Częstocicach, lecz dopiero w 1831 r. powstała należycie przezeń urządzona cukrownia w Guzowie, a w 8 lat później (1839) założono rafinerię w Germanowie i odtąd już w różnych punktach kraju zaczęły się wznosić cukrownie. Bardzo energicznie popierał powstające i istniejące cukrownie, oraz zachęcał do zakładania nowych Bank Polski, który z ogólnej sumy pożyczek długoterminowych, wydanych na zakłady przed rokiem 1870, wynoszącej 7,249.975 rubli, wydał cukrowniom najwięcej, a mianowicie 2,745.222, czyli więcej, niż trzecią część ogółu pożyczek. Za przyczynę tak energicznego wspierania cukrownictwa uważać należy blizki związek jego z rolnictwem, popierając go więc, wspierano zarówno produkcję przemysłową, jak i rolną. Z początku przemysł cukrowniczy traktowano nawet jako wyłącznie rolniczy, a nawet, jak go nazywano „domowy”, rozumiejąc pod tą nazwą takie zakłady, które przerobiły 500—5000 korey buraków. Z czasem jednak cukrownie rozszerzały swą produkcję, drobne znikały, ustępując miejsca większym. W 1841 r. było już cukrowni 23, wśród nich wiele było drobnych. W r. 1843 wyrobiły one cukru 40 tysięcy pudów. W 1849 roku było cukrowni 36, zatrudniały 3.000 robotników, dając 90.000 pudów cukru, w 1851 r. — 240 pudów cukru; w 1856 r. 44 cukrowni 800.000 pudów, w r. 1881 23 mil. p., w r. 1883 — 3 mil. pud., w 1890 r. około 5 mil. p., a w 1897—8 r. 6.4 mil. pudów. Zwłaszcza od 1869—70 cukrownie zaczęły się szybko rozwijać na stopie przemysłu wielkiego.

Z ogólnej sumy 46 milionów pudów cukru, produkowanych przez państwo rosyjskie, na gubernie południowo-zachodnie wypada 27 milionów pudów, czyli $\frac{1}{2}$, na gubernie wschodnie z górą $\frac{1}{2}$ mil. ($\frac{1}{28}$), na Królestwo Polskie 6.4 mil. pudów, czyli $\frac{1}{7}$ (w stosunku do całego państwa). Według poszczególnych gubernij Królestwa produkcja cukru rozkłada się, jak następuje (w r. 1897—8):

Gubernie:	Tys. pudów.
Warszawska	3102
Lubelska	991
Płocka	675
Kalisza	516
Kielecka	345
Radomska	295

Piotrkowska	173
Łomżyńska	167
Siedlecka	132
Razem	6396

Z wyjątkiem więc gub. suwalskiej, wszystkie inne posiadają cukrownie, a prawie połowa ich (20) wypada na gub. warszawską, która też daje blisko połowę produkcji ogólnej Królestwa, gub. lubelska ma 8, kaliska 4 cukrownie, płocka 3, kielecka, piotrkowska, radomska i łomżyńska po 2, siedlecka 1 cukrownię.

W Królestwie Polskim ruch w kierunku zamiany cukrowni na towarzystwa akcyjne i zakładania akcyjnych cukrowni przybrał szerokie rozmiary. W roku 1894—5 z 40 z górą cukrowni w Królestwie prawie połowa (19), były to już fabryki akcyjne, wartość ich produkcji sięgała 20 milionów rubli rocznie („Wiadomości finansowe 1895 r.“). Od tego czasu jednak jeszcze więcej cukrowni zmieniło się na akcyjne i powstało parę nowych, również akcyjnych. Towarzystwa akcyjne u nas bodaj najliczniej są reprezentowane wśród fabryk cukrowniczych. Po za tem przemysł cukrowniczy znamienitym jest jeszcze pod innym względem. Wytworzył on syndykat przemysłowców-cukrowników, który regulował produkcję cukrowni Królestwa Polskiego i kraju południowo-zachodniego. Wraz z unormowaniem produkcji przez rząd, syndykat został zniesiony. Wobec interwencji państwa wiele czynności syndykatu straciło rację bytu, inne przeszły na Towarzystwo cukrownicze.

Cukrownie zatrudniają dziś 20—25 tys. robotników (stałych i niestałych).

Rok	Wartość prod. w rub.	Ilość zakładów	Ilość robotników
1870—1	8,537.000	39	12.342
1880—1	11,000.000	40	14.490
1892	16,385.000	42	17.665
1897—8	30,000.000	44	20-25 tys.

Zarówno dane co do wartości produkcji, — jak i ilości robotników, wskazują na ciągły wzrost przemysłu cukrowniczego; wzrost ten uaoecznił się zwłaszcza po roku 1870. Stale zaś od roku 1856 utrzymująca się na jednym poziomie ilość fabryk wskazuje, iż proces „wchłaniania“ mniejszych cukrowni odbył się już przedtem (w samej rzeczy wypada on w znacznym stopniu na rok 1855). — odtąd zaś istniejące cukrownie rozszerzały tylko swą produkcję.

Fakt ten zresztą przypisać należy istnieniu porozumienia pomiędzy cukrownikami, usuwającego lub łagodzącego konkurencję. O szybkości rozrostu produkcji cukrowni świadczy dane, wskazujące, jaką przeciętnie wartość produkcji daje pojedyncza cukrownia: w roku 1855—6—36 tys. rb., 1870—71 220 tys. rb. (+ 6 razy); 1897—8—700 tys. rb. (+ 3 razy przeszło w ciągu 27 lat). Stale zwiększała się ilość robotników, wypadająca na 1 przedsiębiorstwo: w r. 1849—50—84, w 1863—4—250, w 1880—81—362, w 1886—7—400, w 1897—8—464. Wydajność pracy pojedynczego robotnika wzrastała stale: z 425 rs. w 1856—7, do 691 rs. w 1970—71 roku, 758 rs. w 1880—81, około 1300 w 1886—7 i 1500 w r. 1897—8.

Praca zarobna wzrastała, jak następuje. W r. 1867 płaca pojedynczego robotnika w cukrowni gub. Warszawskiej wynosiła 103 rb., w r. 1868—99 rb., przeciętnie 101 rb.; w 1888 r. płaca robotnika mężczyzny (według Światłowskiego) 108—120 rs. rocznie (średnio 114), płaca kobiety średnio 72 rs. rocznie; ponieważ mężczyźni pracuje w cukrowniach 92 pre., a kobiet tylko 8 pre., po dokonaniu rachunku otrzymamy płacę przeciętną 111 rs. rocznie, czyli płaca w ciągu lat 20 podniosła się o 10 pre. Wydajność pracy pojedynczego robotnika wzrosła w tym samym czasie o 100 pre.

Stosunek mężczyzn i kobiet w przemyśle cukrowniczym, wynosi 92 pre. mężczyzn i 8 pre. kobiet, czyli z ogólnej liczby około 20.000 robotników wypada około 18.400 mężczyzn i około 1.600 kobiet.

Nie cała produkcja cukrowni Królestwa zostaje na spożycie w kraju. Część jej idzie do sąsiednich gubernij: Wileńskiej i Grodzieńskiej, oraz do gubernij Nadbaltyckich, część zagranicę, głównie do

Anglii (około miliona pudów). Pewna ilość cukru idzie również do Finlandy dzięki ułatwieniom celnym. W kraju, licząc spożycie po 14 $\frac{1}{2}$ fun, rocznie na 1 mieszkańca, zostaje około 3 i pół mil. pud., reszta ulega wywozowi po za granicę kraju.

Wszechświatowa produkcja cukru.

Podług obliczeń czasopisma *Journal des fabricants de sucre*, produkcja cukru w całym świecie wynosiła w ostatnich dwóch kampaniach następujące ilości w tonnach (= 1.000 klg.):

	1899/1900	1900/1901
Cukier trzcinowy całego świata	2,680.838	1,235.000
Cukier buraczany:		
Europy	5,518.048	5,950.0000
Stan. Zjednoczonych Ameryki	73.924	86.000
Razem	8,271.830	8,271.000

Produkcja cukru buraczanego w Europie rozdziela się na poszczególne państwa w tonach, jak następuje:

	1899/1900	1900/1901
Niemcy	1,798.631	1,950.000
Austro-Węgry	1,108.007	1,075.000
Francya	977.850	1,125.000
Rosya	905.737	890.000
Belgia	302.865	340.000
Holary	171.029	170.000
Włochy	31.000	60.000
Inne kraje	222.929	340.000
Razem	5,518.048	5,950.000

Produkcja cukru z trzciny cukrowej rozdziela się na poszczególne części świata jak następuje:

	1899/1900	1900/1901
Ameryka	1,398.000	1,998.000
Azja	793.024	742.900
Australia	169.799	136.000
Afryka	329.025	348.000
Razem	2,680.838	2,325.000

We Francji panowała walka pomiędzy rolnikami a fabrykantami cukru o cenę buraków, dopiero ją świeżo zakończono tak, że fabryki przyznały plantatorom cenę 23 do 24 franków za 1 tonnę buraków o 7 stop. gęstości soku, z podwyższeniem o 60 centimów na każdą dziesiątą część stopnia więcej, lub z odtrąceniem 80 centimów za każdą dziesiątą część stopnia mniej.

Nowiny.

Hodowla królików dochodzi w krajach zachodnich do niebywałych rozmiarów. Anglia, Francya i Belgia zyskuje rocznie miliony z tych niepozornych zwierzątek. W samym Paryżu sprzedaje się do restauracji żywy 100.000 królików tygodniowo, nie licząc sprzedaży do użytku prywatnego. Wielkie prowincje Francji i Belgii zawdzięczają swój dobrobyt hodowli królików, a stowarzyszenia rolnicze, kongresy, nawet angielski parlament, zajmują się nieraz tą kwestyą. Króliki stanowią niedzielną pieczęć młostwa rodzin, na targach sprzedaje się królicze mięso, a futerka wyprawia się wybornie do rozmaitych celów dla kuśnierzy, krawców, rękawiczników i t. p. Uprzedzenia do spożywania mięsa króliczego są zupełnie nieuzasadnione, a w kraju naszym mogłaby hodowla choćby na eksport stanowić wielką gałęź pracy i przyczynić się do dobrobytu licznej rzeszy ludności. (e)

Konserwowanie owoców jest sprawą ważną dla eksporterów produktów sadowniczych. Francuskie pismo fachowe, podaje wypróbowane praktycznie sposoby. Owoce owinięte w jedwabną bibułkę pozostają aż do dojrzałości świeże i zachowują piękny wygląd. Trzymane w trocinach, psują się szybko i nabierają nieprzyjemnego smaku. Wolno układać na deski, nie psują się, ale więdną szybko. Owoce zakopane w suchym delikatnym piasku, pozostają dobre i nie dojrzewają tak rychło.

Jeśli pragnie się zachować owoc dobry przez czas dłuższy, wtedy najlepiej owinąć go przed zakopaniem w piasku bibułką jedwabną.

Nieźródne przygody Hansa Pfaalla.

Z Edgara Poe.

17 (Ciąg dalszy).

Gwałtowny mój spadek świadczył atoli wymownie, że tak nie było; a dlaczego tak nie było, można wyjaśnić jeno powołując się na te prawdopodobne geologiczne zaburzenia, o których poprzednio wspominałem.

W każdym razie byłem blisko planety, do której zbliżałem się z przerażającą chyżością. Nie traciłem ani chwili, lecz wyrzuciłem z kosza naprzód balast, potem baryłki z wodą, dalej aparat do zagęszczania, pokój kauczukowy, wreszcie wszystko co miałem w koszu. Ale to jeszcze nie pomogło. Ciągłe opadałem z nadzwyczajną chyżością, a do powierzchni brakuowało już tylko pół mili.

Ostatecznie więc, pozbywszy się surduta, kapelusza i trzewików, odciałem od balonu sam kosz wcale ciężki i tak chwyciwszy się obiema rękami za

siatkę, mogłem zaledwie zaobserwować, że cały kraj, jak okiem zasięgnąć, był pokryty drobnymi mieszkańcami, gdy wpadłem w sam środek fantastycznego miasta i w środek tłumu szpetnych małych ludzi, z których żaden nie wygłosił ani jednej sylaby, ani też nie myślał o udzielaniu mi pomocy, wszyscy bowiem stali jak paczka idiotów, szczerząc zęby w komiczny sposób, a podparłszy się rękami pod boki patrzyli z podębą na mnie i mój balon. Odwróciłem się od nich z pogardą a spoglądając w górę ku ziemi, tak niedawno, a może na zawsze opuszczonej, ujrzałem ją w formie olbrzymiej tarczy miedzianej, mającej około dwa stopnie w średnicy, tkwiącej nieruchomo na firmamencie i opatrzonej na jednym z brzegów sierpem, złocisto świecącym. Nie można było widzieć śladów mórz lub lądów, a całość była zachmurzona zmiennymi plamami, jakoteż opasana strefą podrównikową.

Tak więc Wasze Eksceleńce, po szeregu wielkich trosk, niebywałych niebezpieczeństwach i niezrównanych uniknięć katastrofy, przybyłem nareszcie dziesiątego dnia po opuszczeniu Rotterdamu bezpiecznie do celu podróży, niewątpliwie najbardziej osobliwej i najdonioślejszej, jaką kiedykolwiek doko-

nano, przedsięwzięto, lub pomyślano na ziemi. Ale przygody moje muszą być jeszcze opowiedziane.

Wasze Eksceleńce mogą pojąć, że po pięcioletnim pobycie na planecie nie tylko mocno zajmującej w samej sobie, ale i przez swój związek z ziemią, posiadam wiadomości do prywatnego użytku Państwowego Kollegium Astronomów o wiele ważniejsze od szczegółów, jakkolwiek cudownych właśnie co ukończonej podróży. Jestto niezawodny fakt.

Mam wiele, bardzo wiele rzeczy, którebym z przyjemnością zakomunikował. Mam wiele do powiedzenia o klimacie planety; o jej zdumiewających zmianach w dziedzinie ciepła i zimna; o palącym słońcu przez jednych czternaście dni, o więcej niż polarnem zimnie przez drugich czternaście dni; o ciągłym przenoszeniu wilgoci, zapomocą destylacji jak w próżni, od punktu pod słońcem do punktu najbardziej odległego; o zmiennej strefie bieżącej wody; o samychże mieszkańcach; o ich zwyczajach, obyczajach konstytucyjnych, politycznych; o ich szczególnej budowie fizycznej; o ich brzydocie; o braku uszu niepotrzebnych zupełnie w atmosferze tak dziwnie zmienionej. (Dok. nast.).

Posłuchania.

na godz. 11. do 1. popoł. w środy i niedziele w mieście. — Od godz. 11. do 1. popołudnia w środy i niedziele w przystanku kraj. dyr. skar. Korytów. — Od godz. 11. do 1. popoł. codziennie w dyktor. puczt i telegrafów Seferowicz. — Od godz. 11. do 12. przedpoł. codziennie u dyktora kolejarz. — Od godz. 12. do 1. popoł. codziennie w wyjątkiem w torku i niedziele w przystanku wyjątkowego w torku. w niedziele wyjątkowo dla nauczycieli w prowincji na popołudniu ogłoszenie się. — Od godz. 1. do 2. popoł. codziennie posłuchanie u mark. — a wyjątkiem w torku i piątków.

Do widzenia we Lwowie:

Kościóły: Katedra metropolitańska. (Ołtarz, przed którym Jan Kantianer r. 1656 włożył śluby wiekopomne). — Kościół OO. Dominikanów, na wóz kościoła św. Piotra w Rzymie. — Kościół OO. Bernardynów (szczęśliwy zwłok bl. Jana z Dukli, a przed kościołem na placu obelisk a posągami świętych, wzniesiony na pamiątkę uchronienia miasta od Tatarów). — Kościół P. Maryi Śnieżnej, jeden ze starszych w mieście. — Kościół OO. Jezuitów (św. Piotra i Pawła) i inne. — Katedra gr. kat. św. Jerzego w kształcie krzyża, a rotunda w środku, jest jedną z ozdób Lwowa. — Kościół wołoski czyli stauropigiński, wewnątrz w stylu bizantyjskim. — Katedra arcybiskupia ormiańska (przy ul. Ormiańskiej), obok ołtarza i kolumny a pomnikiem św. Krzysztofa. — N. b. Wszystkie kościoły, otwarte tylko w nocy.

Znakomite gmachy w mieście: Gmach (Gmach) mowy, tuż przy ogrodzie miejskim (sala sejmowa pełna szaf, w sali Wydziału krajowego: „Dula“ Matejki). — Ratusz, na Rynku, dalej gmach Politechniki, nowy gmach sądowy przy ul. Batorego, Namieśników, Zakład Oświaty, Dom Inwalidów przy ul. Kleparowskiej, Pałac arcybiskupi, Uniwersytet, Główna Kuchnia, Kasa oszczędności. — Warte odwiedzenia zakłady typograficzne „Słowa polskie”, co wiedeński od godz. 10. do 12. są ogłoszone się do Administracji.

Ogrody i parki: Park na Wysokim Zamku a kop. „Unii Lubelskiej”, wspaniały na pamiątkę 300-let!

rośnący wiekopomnego Hejma. — Park Stryjski czyli Kł. — Ogród miejski (Pojazdki) w środzisku miasta. — Wąty Hejmanowskie wzdłuż ulicy Karola Ludwika. — Wąty Gubernatorskie przed Namieśnikami.

Wystawy i muzea.

Nieustająca wystawa wyrobów przemysłowych krajowego otwarta codziennie w domu błędą Błędach (przy placu Błędach). Wstęp wolny w poniedziałek, czwartek i piątek. W inne dni 10 ct.

Nieustająca wystawa jednoczesnego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, przy placu św. Ducha. — 10. i. piątek, otwarta od godz. 10. rano do godz. 5. popoł.

Muzeum przemysłowe miejskie otwarte codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) od 9. rano do 8. popoł. (w niedziele i święta od godz. 10 do 1).

Zakład narodowy im. Chocimskich. Biblioteka otwarta od godz. 9. do 2. z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych. Gabinet monet i medali polskich otwarty nagle w wtorek i piątek od godz. 9 do 6 popoł.

Muzeum imienia Białoszybskich w Lwowie, ulica Teatrna 1. 18.

Taryfa dla królów i czerwików kurs dzisiejszy wykry, dorosła 2 konna 30 ct. — Jednokonna 25 ct. — Jazda na dworze główny, 2 konna 60 ct. — 1 konna 45 ct. — Za większy pakunek na kości 20 ct. — Jazdy do rogatki, 2 konna 60 ct. — 1 konna 45 ct. — Na Wysoki Zamek i do cmentarza 2 konna 40 ct. — 1 konna 35 ct. — W pora nocnej, kurs dorosła 2 konnych o 10 ct., jednokonnym o 5 ct. wykry. Kurs dla królów (zaryt) wykry: dorosła 45 ct., na dworze i 10 ct., do rogatki 80 ct., na Wysoki Zamek i na cmentarz 70 ct., w nocy o 10 ct. wykry.

Rozkład pociągów dla miasta Lwowa,

ważny od 1-go maja 1901. wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego.

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa osob. 6:10 rano; osob. 8:50 rano; posp. 1:35 w pop.; osobowy 5:50 wiecz.; posp. 8:40 wiecz.; posp. 9:50 wiecz.; posp. 2:31 w nocy.

Z Podwołoczysk (na Podzamczu) osob. 8:12 w nocy; posp. 2:20 po porannu; osobowy 5:11 pop.; osob. 10:42 w nocy.

Z Tarnopola, Brodów os. 7:40 rano (na Podzam.)

Z Czerniowiec: posp. 12:15 w nocy; osob. 6:20 rano; posp. 1:45 w pop.; osobowy 5:40 wiecz.; posp. 8:20 w nocy.

Z Stanisławowa: osob. 11:55 w pop.;

Z Rzeszowa: osob. 11:45 przedpoł.

Z Stryja: osob. 8:10 rano, osob. 1:10 w pop.;

osob. 4:40 pop.; osob. 10:50 w nocy.

Z Sokala: miesz. 8:15 rano; miesz. 6:— wieczór (ostatni z Belca).

Z Janowa: miesz. 7:45 rano; miesz. 12:55 popoł.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa osob. 4:15 rano; posp. 8:30 rano; osob. 8:40 rano; posp. 2:55 w pop.; osob. 8:10 pop.; osob. 11:— w nocy; posp. 12:45 w nocy.

Do Podwołoczysk (a Podzamczu) osob. 6:48 rano; osob. 9:42 rano; posp. 2:08 pop.; osob. 11:32 w nocy.

Do Tarnopola i Brodów (z Podz.) 7:32 wieczór.

Do Czerniowiec: osob. 6:25 rano, osob. 10:25 rano, posp. 2:10 w pop., osob. 10:30 wiecz. posp. 2:51 w nocy.

Do Stanisławowa: osob. 6:10 wieczór.

Do Rzeszowa: osob. 3:30 popoł.

Do Stryja osob. 6:35 rano; osob. 9:— przed poł.

osob. 8:05 po poł. osob. 8:35 wieczór.

Do Sokala osob. 10:20 przed poł., osob. 7:25 wieczór (pierwszy do Belca).

Do Janowa: miesz. 9:15 przedpołudniem; miesz. 6:13 wieczór.

Rozkład pociągów dla miasta Krakowa,

według czasu środkowo-europejskiego.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa osob. 4:40 rano; posp. 8:55 rano; osob. 8:42 rano; osob. 1:30 pop.; posp. 2:24 pop.; osob. 8:25 pop., posp. 9:50 wiecz.

Z Wiednia posp. 6:46 rano, osob. 9:45 rano, posp. 2:43 pop.; posp. 8:18 wiecz.; osob. 10:09 wiecz.

Z Lundenburga: osob. 8:12 popoł.

Z Oświęcimia na Skawinę osob. 10:40 przed poł. 9:30 wiecz. na Trzebinie 7:30 rano.

Z Słowa przez Suchy 6:39 rano, 4:50 popoł.

Z Suchy, Wadowie: osob. 10:20 wiecz.

Z Wiednia: osob. 8:10. Z Wadowie 9:30 wiecz.

Z Wiednia: osob. 11:15 rano, osob. 3:50 wiecz.

Z Kocmyrzowa: osob. 7:40 rano; osob. 1.— popoł.; osob. 7:10 wiecz.

Ze Krakowa odchodzą:

Do Lwowa posp. 6:31 rano, osob. 8:10 rano, osob. 11:— przed poł., posp. 2:49 pop., posp. 8:48 wiecz. osob. 9:15 wiecz., osob. 10:50 w nocy.

Do Wiednia osob. 6:29 rano, posp. 7:22 rano, osob. 2.— popoł., posp. 2:31 pop., posp. 10.— wiecz.

Do Lundenburga: osob. 9:20 przedpoł.

Do Tarnowa osob. 6:15 wiecz.

Do Oświęcimia przez Trzebinie osob. 6:40 wiecz.

Do Oświęcimia na Skawinę osob. 5:15 rano, osob. 8.— popoł.

Do Nowego Sącza na Suchy: osob. 8:55 przedpoł.; osob. 7:33 wiecz.

Do Suchy, Wadowie: osob. 10:20 wiecz.

Do Wiednia: osob. 1:20 pop., miesz. 9:30 wiecz.

Do Kocmyrzowa: osob. 8:30 przedpoł.; osob. 1:05 popoł.; osob. 8.— wiecz.

Sprzedż biletów jazdy znajduje się w wielowie w biurze wiadomości w Dyrekcji kolei państwowych przy ul. Krakowskiej 5, tudzież w agencji pism S. Sokolowskiego w Pasażu Hausmana.

TEATR MIEJSKI we LWOWIE.

w piątek dnia 11 października 1901 roku.

FLIPOTA

komedia w 3 aktach Juiusza Lemaitre'a.

Lepluchaux, aktor
Baron des Aillettes
Coubroun, dyr. teatru
Montrieux, autor dramatyczny
Mauvert, redaktor
Lundinois, reporter
Flipota, aktorka
Panna Anglochère, jej ciotka
Pani Lencorne, garderobiana teatr.
Totoche, debiutantka
Lydia Pastel, aktorka
Służąca

p. Popławski
p. Kamiński
p. Feldman
p. Stanisławski
p. Węgrzyn
p. Bielecki
p. Morska
p. Cichocka
p. Węgrzynowa
p. Jankowska
p. Połęcka
p. Rybicka

Rzecz dzieje się w Paryżu za naszych czasów.

Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

COLOSSEUM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 9. Bilety

wcześniej do nabycia w biurze Ploha. 7198

Na wszelkie zapytania odpowiada Administracja tylko po otrzymaniu 10 h. marki.

Drobne ogłoszenia.

Odpowiedzi nadsyłającym anonse.

„Bławat”. List z tą treścią nie doszedł nas wcale, dlatego nie umieszczamy anonse.

Kupno i sprzedaż.

Rydzę kiszony wysnienite w barykach 5 kg. za zaliczką poczt. razem z portem po 4 kor. rozsyła handel St. Romanowicza w Kołomyi, do wysyłki za granicę dolicza się 40 hal. 7647 6-1

Nowości na suknie damskie polecają najtaniej F. Kornecki i Sp. Lwów, Pasaż Hausmana. 7537 3-1

Billard używany sprzedam zaraz tania, Szwarcfeld, Dolina. 7631 3-1

Truciznę najskuteczniejszą na myszy polne i szczury sprzedaje po 80 hal za kg. apteka w Gródku, po nadesłaniu pozwolenia Starostwa. Od 100 kg. fracht opłaca się. Niezłożone listy pochwalne i najchlebniejsze świadectw. 7645 4-1

„Piüss-Stauffer“-Kit

w tubach i szkiełkach oznaczony wielokrotnie złoćmi i srebrnymi medalami niezrównany do kitowania stuczonych przedmiotów. Artur Bartosz we Lwowie, C. Okorowski, handel porcelany w Lwowie, J. Lautman Boborodczany. 6708 20-2

Wyborna kawa 1/2 kilo 75, et. „Syrusz” ul. 3 Maja 1. 2. Lwów. 7296

LANDAUER, karetki, kozy, do sprzedania przy ulicy Kopernika 38. 7427 6-3

Nowości na suknie wełniane i barchany, poleca Ignacy Fried, Lwów ul. Halicka 13. 6758 3

Merańskie winogrona kuracyjne

wybrane duże grona z lekarskim przepisem użycia rozsyła 5 kg. za 4 koron francu za pobraniem Balth. Amort Meran, Tyrol. Uprasza się iaskawie o zamówienia w języku niemieckim. 6752 3

Szparagi olbrzymie sadzonki 3-letnie po 180 — 100 sztuk. Bulica z drobiu i zwierzyzny przewyborny oznaczony medalami do 5, 6, 750 zł. i 10 kilo. Dwór Łapszyn, Brzeżany. 7493 10-3

W Szydłowy p. Gromnik jest zaraz do sprzedania: knur i 10 loch dużych rasy Yorkschier. 7498 3-3

Fortepian machoniony, prawie nowy, pianino czarne, tania sprzedam. Karol Marecki, ul. Batorego 34. 7519 3-2

Sprzedam koncertowy fortepian palisandrowy, Bösendorfera „Adela” post-rest. Żółkiew. 7563 4-3

Skład piólen Korezyńskich poleca wyroby bawelniano ze słynnej fabryki Schrolla i Synów, ceny możliwie niskie. 7612

Słód browarowy z doborowego jęczmienia, sprzedaje browar husiatyński. M. Regenstreif. 7618 3-2

Zarząd szkółek drzewek owocowych Zdzisława Hr. Tarnowskiego w Dzikowie poczt. Tarnobrzeg, poleca w obecnej do sadzenia najdosłowniejszej porze drzewka owocowe: 7503 9-3

trzyletnie po 1 kor. — hal. czteroletnie „1 „30 „ pięcioletnie „1 „40 „ sześćcioletnie „2 „— „ za sztukę.

Przy zamówieniu 50 szt. 5% „100 „10% „500 „15% opustu.

Opakowanie staranne i jak najtańsze.

Interesy majątkowe i handlowe.

Droguerya dobrze położona, prosperująca, z powodu nadwątłego zdrowia właściciela, zaraz bardzo korzystnie do nabycia. Wiadom. FREUDMAN, Lwów, ul. Karola Ludwika 29 7654 2-1

Realność z domem, stajnią, pracownią, ogrodem i sadem obszaru blisko morg, w najdrowszej dzielnicy Lwowa do sprzedania. Wyjaśnić udziela adwokat Dr. Kulikowski, Trzeciego Maja 5. 7636 1

Drutnia dobrze się rentująca, pod korzystnymi warunkami do sprzedania. — Zgłoszenia pod „Julia B“ do Administr. „Słowa”. 7640 1

Za bezcen z powodu wyjazdu, kamienica dwupiętrowa obok kolei. Wiadomość biuro dziennik. Buchstaba, Lwów. 7478 5-4

Poszukuje się spółnika, (chrześcijanina) z kapitałem najmniej 5000 zł., do rozszerzenia rentownego przedsiębiorstwa, prosperującego już od 5 lat. Strata wykluczona. Fachowość zbędna. Zgłosz. Józef Witkowski, Lwów, Kłownicza 3, parter. 7558 5-2

Do sprzedania kamienica rentowna w śródmieściu. Blizsza wiadomość B. W. ulica Łyczakowska 10, I. p. od god. 4 do 5 pop. Pośrednictwo wykluczone. 7592 10-2

Nowa willa jest do sprzedania, ulica Leona Sapiehy nr. 11. 7601 4-2

Pod dobrymi warunkami wieś do wydzierżawienia blisko Lwowa, przy trakcie cesarskim, 500 morg, połowa łąki, połowa pola orn. Adres do Administracji Słowa Pol. 7603 10-2

Mieszkania i sklepy.

Uczeń VIII. klas. gimnaz. poszukuje stancyi wraz z lekcyją lub bez. Adres „54” post.-r. 7637 1

Zaraz do wynajęcia, ulica Technicka 1. 6, 8 pokoi, balkon, przedpokój, nysza, spiżarnia, 2 kuchnie, 2 strychy, 2 piwnice. Można podzielić. 7638 1

Piękny pokój umeblowany dla słuchaczy medycyny blisko kliniki. Słódowa 3. 7639 1

Pokój z utrzymaniem Rynek 4, II. p. 7629 2

2 pokoje, kuchnia, przedpokój etc. za 26 zł. Gołębia 1. 11. 7641 2-1

Lokal na pracownię do wynajęcia ul. Halicka 15. 7628 3-1

Kraszewskiego 23 — pierwsze piętro, cztery pokoje z przynależnościami. 7483 6-3

Zimorowicza 16. Cztery pokoje, kuchnia, zaraz do najęcia. Wiadomość u właściciela, Łyczakowska 23. 7551 2

Przy ul. Dwernickiego 1. 12. jest wspaniałe pomieszczenie, składające się z 5 pokoi, kuchni, spiżarki, przedpokoju i pokoju dla służby zaraz do najęcia. 7569 6-2

W nowo odrestaurowanym domu, Mickiewicza nr. 22, różne pomieszczenia do najęcia. 7602 3-2

Goniesienia różne.

Dr. B. Kretz powrócił ze Szczańcy i ordynuje w chorobach wewnętrznych, ul. Jagiellońska 1. 22. 7534 3-2

Sensacyjna dla katolików broszura p. t.: „Asekuracja na życie w oświeceniu chrześcijańskim.”

wyszła z druku i jest do nabycia u wydawcy J. Kraskowskiego w Krakowie, ul. Sienna 1. 5. Cena 1 korona. 7644 2-1

Roland raczy odebrać list na pocztę. Czekamy odpowiedź. E. O. 29. 7635 1

Adwokat Dr. Samuel Rokach otworzył kancelaryę w Tarnowie przy ulicy Wałowej 11. 7652 1

Znalezienie wołu.

Przed 48 dniami zabłąkał się wół maści żółtej, wartości 100 kor., do gminy Hnysa. Po trzykrotnym ogłoszeniu w gazecie rządowej, wół będzie zlicytowany. — Zwierzchność gminy Hnysa, powiat Turka. Jaroczko sekr gminy. 7651 3-1

Inteligentna osoba poślubi mężczyznę chorego, w celu pielęgnowania go. — Zgłoszenia post.-r. „E. B. 24” Lwów. 7630 2-1

Wyszła z druku

Druka popularna edycja cennej dla historii polskiego teatru książki

Zygmunta Przybylskiego Z rozwoju polskiego Teatru Antonina Hoffmann.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 7509 Cena 1 korona.

Magazyn Mów „IRIS” poleca na sezon dywanów perskich

Magazynu dywanów perskich poleca największy wybór Prawdziwych

perskich dywanów różnej wielkości o 50 proc. taniej, niż u przyjezdnych agentów, o czym się PT. Publiczność przekona raczy. 7476 8-3

Pierwsze lwowskie konsygnowane biuro administracji domów we Lwowie

otwarte z dniem 1 października 1901 r., ulica Małeckiego 1. 9. Godziny urzędowe codziennie od g. 3—5 popołudniu.

Przyjmuje w zarząd domy za małym wynagrodzeniem. 7365 10-5

Patenty wyrabia inżyn. M. Gelbkau rządowy i zaprzysiężony rzecznik patentowy. Wiedzi 1, Graben 29a. 84

Kto szuka: pracy, posady, służby, mieszkania, zbytu towarów, reklamy wyrobów dzierżawy,

kto potrzebuje: przedmiotów ekonomicznych, wiadomości ogółu najprędzej i najtaniej uzyska to przez OGŁOSZENIA

w Słowie Polskiem

kto chce: najać mieszkanie, cokolwiek sprzeda kupić lub podać do

wiadomości ogółu najprędzej i najtaniej uzyska to przez OGŁOSZENIA

w Słowie Polskiem

kto chce: najać mieszkanie, cokolwiek sprzeda kupić lub podać do

wiadomości ogółu najprędzej i najtaniej uzyska to przez OGŁOSZENIA

w Słowie Polskiem

kto chce: najać mieszkanie, cokolwiek sprzeda kupić lub podać do

wiadomości ogółu najprędzej i najtaniej uzyska to przez OGŁOSZENIA

w Słowie Polskiem

kto chce: najać mieszkanie, cokolwiek sprzeda kupić lub podać do

Magazyn Mów „IRIS” poleca na sezon dywanów perskich

Magazynu dywanów perskich poleca największy wybór Prawdziwych

perskich dywanów różnej wielkości o 50 proc. taniej, niż u przyjezdnych agentów, o czym się PT. Publiczność przekona raczy. 7476 8-3

Pierwsze lwowskie konsygnowane biuro administracji domów we Lwowie

otwarte z dniem 1 października 1901 r., ulica Małeckiego 1. 9. Godziny urzędowe codziennie od g. 3—5 popołudniu.

Patenty wyrabia inżyn. M. Gelbkau rządowy i zaprzysiężony rzecznik patentowy. Wiedzi 1, Graben 29a. 84

Kto szuka: pracy, posady, służby, mieszkania, zbytu towarów, reklamy wyrobów dzierżawy,

kto potrzebuje: przedmiotów ekonomicznych, wiadomości ogółu najprędzej i najtaniej uzyska to przez OGŁOSZENIA

w Słowie Polskiem

kto chce: najać mieszkanie, cokolwiek sprzeda kupić lub podać do

wiadomości ogółu najprędzej i najtaniej uzyska to przez OGŁOSZENIA

w Słowie Polskiem

kto chce: najać mieszkanie, cokolwiek sprzeda kupić lub podać do

wiadomości ogółu najprędzej i najtaniej uzyska to przez OGŁOSZENIA

w Słowie Polskiem

kto chce: najać mieszkanie, cokolwiek sprzeda kupić lub podać do

Środki spożywcze

MAGGI

najlepsze w swoim rodzaju.

Wielkiej wartości dla każdej rodziny!

Maggi przyprawa

udziela zupom, rosolowi, sosom, jarzynom i t. d. smak, zadziwiająco dobry i silny.

Kilka kropel wystarczy.

Flaszeczka od 50 hal. począwszy.

Francuskie zupy

w tabliczkach na 2 porcje 15 h.

Silne, łatwo strawne, zdrowe, zupy, tylko na wodzie w kilka minut przyrządzić się dające.

19 różnych gatunków.

Rurki do consomme.

i kapsułka na 2 porcje najlepszego bulionu 20 hal.

Przyrządza się natychmiastowo przez polanie wrzącą wodą bez innych dodatków.

7256 2-1

Próba przekona najlepiej od każdej reklamy.

Otrzymać można w handlach kolonialnych i delikatesów.

Odznaczona w roku 1894 najwyższą honorową nagrodą c. k. Ministerstwa handlu

fabryka Szeligi Łyszkiewiczza

inżyniera 3132

we Lwowie, ul. św. Marcina 29, poleca

Asfalt w gorącym stanie do izolacji fundamentów, oraz do osuszania zawilgoconych ścian w pomieszczeniach.

Niszczy bezpowrotnie gorącym asfaltem grzyb drzewny.

Tekturę asfaltową ogniotrwałą do krycia dachów od 20 ct. za 1 metr. kwadr.

Lak asfaltowy ismole dystalowaną bezwodną do konserwacji dachów i drzewa.

Elastyczne płyty izolacyjne.

Fabryka wykonywa pokrycia dachów i reparację w całym kraju swoimi robotnikami.

Telefon nr. 250.

FABRYKA SZELIGI ŁYSZKIEWICZA

inżyniera we Lwowie, poleca

Dachy holcimentowe, nie wymagające wiązań dachowych, bez konserwacji i reparacji wiecznej trwałości.

C. k. Kencsyeowane

Biuro podróży i spedycyjne

Zofii Biesiadeckiej

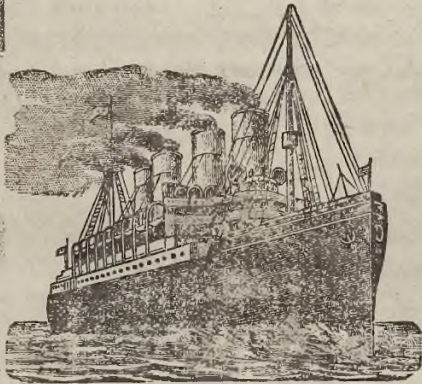
Oświęcim, Dworzec

sprzedaje

bilety kolejowe okrężne, karty okretowe I-szej i II-glej klasy, oraz karty międzypokładowe dla wychodźców do Ameryki.

Prospekta darmo i opatnie.

6428 12-7



„Gazeta Świąteczna“

czasopismo tygodniowe polityczne i społeczne wychodzi we Lwowie co niedzielę rano o g. 1/28 zawiera wszystkie najświeższe wiadomości polityczne, kronikarskie itd. z ostatniej chwili. 7165

Prenumerata wynosi:

	miesięcznie	kwartalnie.
we Lwowie	50 hal.	1-50
z dostawą do domu	70	2-10
z przesyłką pocztową	60	1-80

Adres redakcyi i admin. „Gazety Świątecznej“: Lwów ul. Cicha 5.

Prenumeratory „Słowa Polskiego“ mogą abonować po niższej cenie tygodnik p. t. „Gazeta Świąteczna“.

Dla prenumeratorów „Słowa Polskiego“ *Gazeta świąteczna* kosztować będzie:

we Lwowie	miesięcznie	30 h.
z dostawą do domu	40	„
na prowincyi	miesięcznie	40

Prenumeratę na *Gazetę Świąteczną* należy przysłać wprost do Administracyi tej gazety, ul. Cicha 1. 5 we Lwowie, powołując się jednak na abonent „Słowa Polskiego“.

LWOWSKI AKCYJNY

Zakład Zastawniczy

ul. Karola Ludwika I. 3.

I. piętro.

Udziela pożyczki na zastaw:

Kosztowności wszelkiego rodzaju,

Papierów wartościowych i

Przedmiotów cennych w ogóle.

1807

Procent umiarkowany obniża się w miarę wysokości pożyczki.

Biuro otwarte od godz. 9-1 i 3-6.

Drzewo do robót piłeczkowych

orzechowe, jaworowe, hebanowe, czereśniowe, srebrna olśza, lipowe i dębowe w różnych wielkościach i w naj większym wyborze,

PIŁECZKI WŁOSKOWE angielskie, OPRAWY do PIŁECZEK drewniane i stalowe, WZORKI do tych robót monachijskie i włoskie, KASETY z PRZYRZĄDAMI kompletne itp. itp.

poleca 7581

Alojzy Hübner, Lwów Rynek 38.

Lwowskie Biuro handlowe

przy ul. Kościuszki 4.

sprzedaje najtaniej

Węgiel kamienny

dla gorzełń, młynów, lokomobil i t. p. z najlepszych kopaliń. 8

Favorit jest praktyczną nowością dla palących. Cygaro zostaje na ręku, nie przeszkadzając w pracy lub grze. Oko bywa chronione przed dymem, palce pozostają czyste i wolne od nieprzyjemnego zapachu. Do nabycia we wszystkich sklepach galanteryjnych i trafikach. 6934 15-12

W nowo otworzonym magazynie

„Au Printemps“

we Lwowie, pl. Halicki 13.

(dawniej Z WIEBAK) można po najniższych cenach nabyć: **dywany** różnej jakości, także prawdziwe **perskie, portyery, firanki, kapy na łóżka i stoły, story, kocyki, materye na meble i artykuły dekoracyjne.** 6784 27

Hotel Beatrix Wiedeń, III., Haupstr. 10.

koło Centralno-Miejskiego Dworca

Największy komfort, Środkowe położenie. Umiarkowane ceny. Lift, elektryczne wosietlenie. Wyborna restauracya. 29

Lodownia. Magazyn.

Pierwsze Austr. Towarzystwo Akcyjne dla lodowni publicznych we Wiedniu

Lodownie podług najnowszego systemu.

Temperatury od 8° poniżej zera do 6° wyżej zera i wyż, w każdej porze roku.

Doskonałe konserwowanie jaj, drobiu, ryb, mięsa, owoców południowych, masła, mleka, piwa, konserwów i innych produktów różnego rodzaju.

Wolne od cła i podatku. Stacya kolej., cło i urząd podatkowy w tym samym domu.

Prospekty, taryfa, wyjaśnienia darmo

przez Dyrekcyę:

Wiedeń II/2, Freilagergasse 6.

3856 5-4

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie

Kasy Zaliczkowej „NADZIEJA“ w Sądowej Wiszni, Stow. zarej. z nieogran. poręką.

odbędzie się d. **28 października** 1901 o g. 4 pop. w lokalu teje Kasy z następ. porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostat. Wal. Zgromadzenia.
2. Wybór jednego członka do Rady nadzorczej.
3. Zatwierdzenie wyboru jednego członka Dyrekcyi.
4. Wnioski członków. 7632 1

Uprawnieni do brania udziału wtem Zgromadzeniu są ci członkowie, którzy wpłacili na rachunek swego udziału przynajmniej 50 kor. (§§. 37, 56 stat.)

Sądowa Wisznia d. 9 października 1901.

Z Rady nadzorczej Kasy zaliczkowej „Nadzieja“ w Sądowej Wiszni, stow. zar. z nieogr. por.

E. MOTAL, prez. A. BLUM, sekr.

W EKSPEDYCYI „SŁOWA POLSKIEGO“

są do nabycia następujące dzieła:

Józef Maskoff, *Zaszumi las* tomów 2
cena 6 kor.

St. Rossowski, *Moja córka* 2-50 „

Psyche 3-00 „

Abgar-Soltan, *Panna Siewierska* 2-00 kor.

Zmogas *Barcikowscy* 5-00 „

Przygotowania wojenne Rosyi (II. wydanie) 1-00 kor.

Przewodnik do kąpiel 1-00 „

Jan Wallach i Syn

rok założenia 1841

Lwów — Rynek 33.

polecają na obecny sezon po cenie bardzo przystępnej w wielkim wyborze najmodniejsze Materjały na ubrania męskie i damskie. Sukna uniformowe i na liberye. — Czarne i kolorowe sukienka, oraz najmodniejsze materye na damskie suknie. Szewioty od 2 koron metr. Lodeny na bundy.

Wysortowane double na okrycia damskie i resztki, po cenie bardzo niższej.

Koce na łóżka i do podróży. 6897 13

Prześcieradła gumowe, Hegary kompletne, Węże gumowe, Części składowe do Hegarów, Klysofony, Gruszki gumowe, Seręgi cynowe, Odciągacze do mleka, Ochraniające piersi, Flaszeczki do karmienia dzieci, Pypki do ssania, Worki na lód, Rozpylacze do proszku i do płynów, Wstrzykawkki szklanne, kauczukowe i cynowe, Wzierniki szklanne, kauczukowe i celluloidowe Wstrzykawkki do morfiny, Wiązki maciczne, Suspensorya bawełniane i jedwabne, Aparaty inhalacyjne, Poduszki gumowe, Katetery i Bougies, Watę opatrunkową oczyszcz. Watę karbolową, salicylową i jodoformową, Gazę jodoformową, Flaszki dla chorych szklane i kauczukowe, Baseny dla chorych blaszane, poduszkiowane i porcelanowe, itp. itp.

poleca 7582

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.